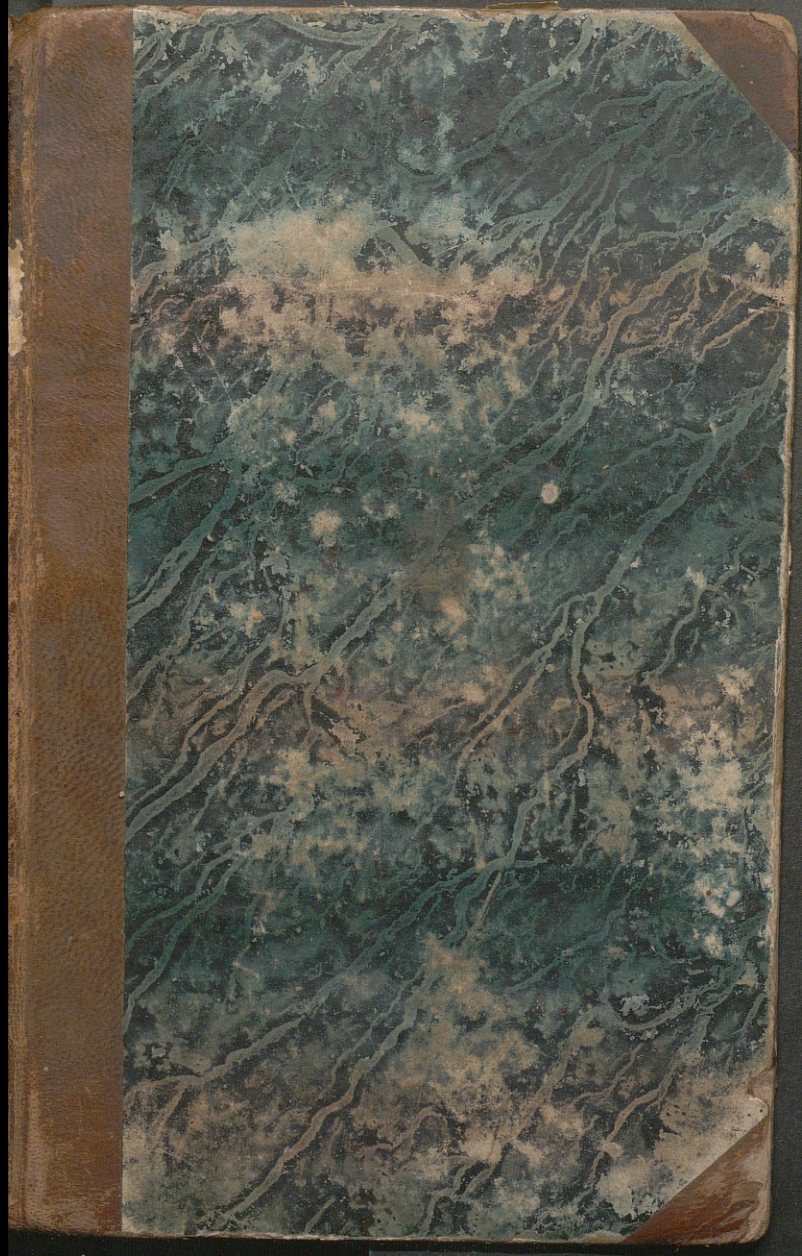
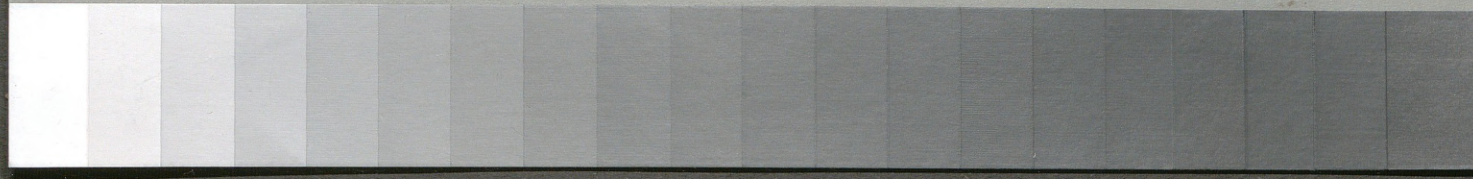




Grey Scale #13

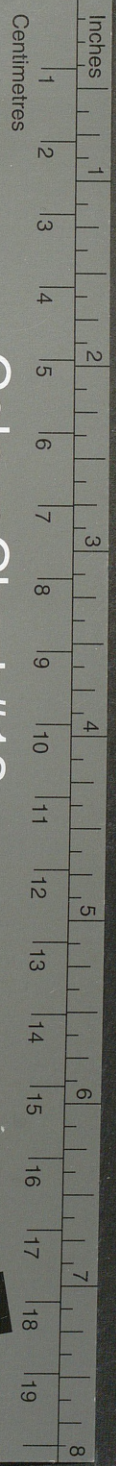


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black





WŁADYSŁAW  
JAGIEŁŁO  
I JADWIGA.

*Za pozwoleniem Cenzury.*

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO  
I JADWIGA

CZYLI

POŁĄCZENIE LITWY Z POLSKĄ.

ROMANS HISTORYCZNY

PRZEZ

HRABINĘ DE CHOISEUIL, RODEM POLKĘ

PRZEŁOŻONY Z FRANCUZKIEGO.

PRZEZ AUTORKĘ HENRYKA I FLORETY.

TOM II.

W WARSZAWIE,

DRUKIEM N. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA UNIWERSTYTETU.

1824.

884-3

WYDAWCA W. JACZYŃSKI

WARSZAWA

CZYT.

PODZIAŁOWY KRYTYCZNY

WYDAWCA

WARSZAWA

WYDAWCA W. JACZYŃSKI

WARSZAWA

WYDAWCA W. JACZYŃSKI



---

---

WŁADYSŁAW  
JAGIEŁŁO  
I JADWIGA.

---

ROZDZIAŁ XV.

57.

DALEWICZ prowadził konia Królowéy, Xiążę Austryacki szedł obok niéy; wszyscy przemokli, błotem zbryzgani, lecz ożywieni widokiem światła opiekuńczego które ich wiodło; przybyli nakoniec do chaty stojący na boku pod wielkim dębem. Zapukali, drzwi otworzono; wyszedł starzec wspierający się na kiju.

Dałewicz niewymieniając Królowéy prosi o schronienie dla strzelców zbfakanych i ściganych od burzy. Z ich postawy i z stroynych sukien, starzec poznał zaraz, iż znakomitych gości w dom swój przyymuie. «Weydźcie moi panowie z stroskliwością rzekł do nich, weydźcie do chaty biednego Stefana. Wszystko co tylko on posiada iest na wasze usługi; nie wiele tu znajdziecie, ale przynaymniéy dobry ogień dla wysuszenia waszych sukien.

Jadwiga i Wilhelm weszli do chaty. Starzec zawołał młodzieńca i rozkazał mu, aby o koniach miał staranie; litość mówił on, powinna być dla zwierząt.

Królowa i Xiążę Austryacki pierwszy raz w życiu znajdują się w wieyskiéy chacie. W dosyć obszernéy izbie, nie mającéy pomimo ubóstwa, nic odrażającego, zebrana była w około ogniska cała familia starca, to iest: iego wnuki, gdyż swoje dzieci już postradał. Jego wnuczka naystarsza, podniecając ogień

stała przy kominie, nad którym powieszano wszystkie narzędzia gospodarskie. Inne dzieci siedziały na ziemi, bawiąc się czekały na wieczerzą którą siostra przyrządzała. Przy ogniu stał wielki sagan żelazny; w tym się gotowały grzyby z iaglana kaszą ze słoniną, w kominie wędził się półgęsek tłusty, chowany na niedzielę, lub na podarunek dla Proboszcza.

Gdy weszła Jadwiga, wszystkie się dzieci podniosły, okazując na widok tych szlachetnych gości, największą ciekawość i podziwienie.

Starzec spojrzawszy na Królowę która po kilku godzinnéj jeździe i po takiéj nawałnicy była znużoną, rzekł: tak młoda i nienawykła do trudów ileż cierpieć musiała. Potém odezwał się do saméj Jadwigi: « Pani suknie są zmoczone; ieźli byś niewzgardziła prostém odzieniem, Marya by ci chętnie użyczyła swoich. » Nieczekając na odpowiedź Królowéy, Marya zapaliła łuczywo i zaprowadziła Ja-

dwigę do komory gdzie były iéy suknie. Tam wetchnąwszy drzazgę w szparę ściany, pomogła ubierać się Królowéy.

Wyszła w krótce Jadwiga w stroiu wiejskim krakowianek, w krótkiéy spódnicy czerwonéy, obszytéy galonem i w czarnym aksamitnym gorsecie. Zdięła z głowy kapelusz, a włosy iéy zwilżone spadały z niechcienia na czoło. Tak piękną była w tym prostym ubiorze, który tém więcéy pomnażał iéy wdzięki i szlachetność postawy, iż gdy się zbliżyła do Wilhelma mówiąc cicho do niego: iestem że ieszcze Jadwigą? w uniesieniu miłości i podziwieniu byłby iéy upadł do nóg, gdyby nie była go wstrzymała.

Na dębowym stole przykrytym czystą bielizną znajdował się skromny posiłek. Ci biedni ludzie wszystko wynieśli co tylko mieli na przyjęcie swych gości; nawet ową gęś zastawiono, co się wędziła w kominie. Talerze gliniane, chleb żytni, wszystko wskazywało, że mieszkańcom téy chaty nie znaiącym

zbytku, nie zbywało na pierwszych potrzebach.

Starzec spostrzegłszy, że Jadwiga, z uwagą rozpatrywała się w jego pomieszkaniu, rzekł poważnie: « Ta chata wydająca się Pani tak nędzną jest w oczach moich najpiękniejszym pałacem od czasu, iak miała szczęście mieścić w sobie Wielkiego Króla. »

Na te słowa Królowa, Xiążę Austriacki i Dalewicz, uśmiechali się, spoglądając na siebie z zadumieniem.

« Wierzaycie mi, zacni goście, mówił dalej starzec ; nieraz Kazimierz odpoczywał w téj niskiéj lepiance. Tu nieraz widziałem go siedzącego na téj ławce, w tém samém miejscu, gdzie teraz Pani siedzisz. »

Mimowolnie podniosła się Jadwiga, chcąc się przypatrzeć skromnéj ławce, która się iéy świetnym wydawała tronem. Zachęcony starzec uwagą zwróconą na jego opowiadanie, tak dalej mówił:

Kazimierz nazwany Królem chłopków, chlubił się z tego tytułu. Kazimierz nieraz zapominał swojej wielkości pomiędzy nami. Wstępował do naszych chat i tak iak czuły i przezorny oyciec dowiadywał się o naszym stanie. Sam nas nauczał rolnictwa, zachęcał do pracy, wpaiał miłość obowiązków dając nam poznać użyteczność naszego powołania. Jego dobroć zajmowała się najmniejszymi szczegółami życia domowego. Wiedzicie te piękne owoce! są one z mego sadu; szczepiłem je z rozkazu tego dobrego Króla. Stefanie, mówił do mnie; póki młodym jesteś, często w pracy owoce tych drzew orzeźwią cię i ugaszą pragnienie; iak starym będziesz spocznieś pod ich cieniem. Chciał uścić stan rolniczy tyle wzgardzony i uciemiony przed jego panowaniem. Upatrując w nas źródło prawdziwych bogactw kraju, zastaniał nas od ucisku możnych którym się zdawało, że im wolno gnębić biednych wieśniaków. Kazimierz my-

ślał, że człowiek pracujący na wyżywienie kraiu, jest tyle użytecznym ile iego obrońca. Ah! Pani iakże jest wielkim Król, który zakłada sławę swoją w polepszeniu bytu poddanych i który przenosi tę sławę nad imię zwycięzcy.»

Umilkł starzec, a na wspomnienie dobrego Króla oycy ludu, zalał się łzami. Królowa wzruszona rzekła: Jadwiga wierzaj mi, będzie chciała wstępować w ślady tego wielkiego Króla. Kocha swoich poddanych i chce być od nich kochaną. « Dałby Bóg, rzekł Stefan, żeby nasza młoda Królowa wstępowała w ślady swego dziada, lecz nie swego oycy! »

Przezorny Dalewicz bojąc się aby Stefan z czém się niedorzeczném niewygadał, przerwał rozmowę zapytując się, w iakiém są mieyscu, i którędy naybliżey do Krakowa doysć mogą. Dowiedziawszy się, że się znayduią niedaleko Łobzowa wioski ulubionéy Kazimierza, zamierzył natychmiast udać się do Krakowa, aby tam cały orszak Królowéy sprowadził.

Niezmiernie się podobały Jadwidze proste powieści starca. Przyzwyczajona do opowiadania dworskiego znajdowała szczególny wdzięk w szczerych i pełnych rozsądku wyrażeniach dobrego Stefana. Jego obejście się tak iak wyrazy były proste zaniedbane, bez zwyczajny wieśniakom rubaszości; a jego fizjonomia otwarta i szczerza przypominała patriarchę z dawnych czasów.

Skoro wyszedł starzec z Dalewiczem dla wyszukania we wsi przewodnika, Jadwiga rzekła do Wilhelma iż bardzo się cieszy, że przez to zdarzenie znajdzie się w téj chacie, gdzie miała sposobność poznać tego starca i usłyszyć od niego prawdę z podobną szczerością. » Mogłażem spodziewać się taką odebrać naukę w tém skromném zaciszu? Tak to niestety! na dworach władców, wszystko się sprzysięga dla oszukania niešťęśliwych Xiążąt; powabne pochlebstwo, zręczne kłamstwo nieustannie przed niemi prawdę ukrywa; czują to

oni i całe życie niedowierzaią temu wszystkiemu co ich otacza. Widzisz luby Xiążę z jaką radością przyjęli nas ci poczciwi ludzie. Czyliż się spytali kto iestemy, aby się z nami podzielili tém co maia? Niech błogosławioną będzie od Boga, ta niska lepianka kmiotka, gdzie iest zachowana gościnność tak często zapomniana w okazałych pałacach; gdzie ieszcze znaydziesz zamiłowanie pracy, pokoiu, wstrzemięźliwości, tych skarbów wieku złotego iuż nieznanym pomiędzy nami!»

«Jadwigo, odpowiedział Wilhelm, dla czegoż z woli nieba urodziliśmy się w stanie na pozór tak świetnym, a nayczęściéy tak nieszczęśliwym, w tenczas kiedy się zdaie że ten starzec i iego dzieci na swoim przeznaczeniu przestaią. Czegożbym więcéy mógł żądać z tobą? Cóżby nam było po tych dostatkach i skarbach? wszystkie bogactwa natury byłyby do naszego rozporządzenia.» A wznosząc się nagle do tych wyrażień poety-

cznych, tak właściwych kochankom, dla których obecna chwila jest wszystkiém. « Niebiosa udzielałyby nam swego światła, drzewa swego cienia i owoców; czy sta woda zdrojów lub mléko wystarczyłyby na ugaszenie pragnienia; własnymi rękami przędlibyśmy i robili dla nas odzienie; sami i zawsze razem z sobą, wolni od wszystkich trosków i boiaźni, zapomnieni od świata, wzajemnie zapominając o nim, podzielalibyśmy wszystkie uciechy, uczucia i myśli, wszystko pomiędzy nami byłoby wspólne, niemielibyśmy innych życzeń iak tylko, żebyśmy razem zakończyli dni nasze, i niedoznali okropnéj boleści z przeżycia iedno drugiego. O droga Jadwigo! czy wystawiasz sobie to szczęście iakiegobyśmy kosztowali w tém ustroniu? Już w téj chwili kiedy mówię z tobą, kiedy do woli patrzę na ciebie, ta chata wydaie mi się schronieniem najmilszém, przybytkiem szczęścia, co mówię! upoiony

twoiém słodkiém spoyrzeniem, zdaie mi się, że widzę niebo otwarte przed sobą.»

Jadwiga rozrzewniona tym obrazem miłości i szczęścia, który się z taką mocą w iéy sercu wystawiał, a tak był niezgodny z powinnościami iéy stanu, chcąc ukryć przed kochankiem łzy które roniła, zasłoniła oczy.

« O słodkie ułudzenie! zawołała Jadwiga, dla czegoż nam wystawiasz nadzieję dobra, którego niemożemy używać? Ach! tego czystego szczęścia, kosztowaliśmy w pięknych dniach młodości naszéy. Dziś, gdyby nawet żadnéy przeszkody nie było w naszym połączeniu, naprózno byśmy szukali tych błogich chwil, téy słodkiéy poufałości. Nasze obowiązki, zabiegi tronu, bezustannie by nas od siebie oddalały, a żyjąc razem, często bylibyśmy rozłączeni; ach! czuie to iak ty, że to byłoby tylko połową życia! »

Jadwiga zamyślona podparła się na rękę; zmieszał się Wilhelm: Uwagi te, nigdy mu na myśl nie przyszły.... Królowa po chwili podniosła oczy, a przypadkiem obróciwszy je na Maryą skromnie stojącą na boku i poprawiającą ogień: « Otóż rzekła do Wilhelma, widzisz szczęśliwą istotę, która będzie kosztować tego dobra, iakiego my pragniemy; iéy serce będzie się mogło poddać bez boiaźni uczuciu stanowiącemu naszą rokosz i udręczenie. Ach! ten którego ona kocha, bez wątpienia iéy mężem będzie.»

Domawiając tych słów Królowa zbliżyła się do młodéy dziewczyny, któręy wiek, piękna postawa, tyle ją zajmowała. Ośmielona dobrocią Jadwigi Marya, odpowiedziała z całą otwartością; wyznała bez żadnéy ogródki, że kocha młodego pasterza bliskich okolic, lecz że iéy dziadek tak dobry we wszystkiém niechciał na ten związek pozwolić; gdyż ten pasterz nic nie miał, nawet owce, które pasał nie były jego. « Pewno mój

oyciec ma słuszną przyczynę dodał szczerą Marya; iednak zdaie mi się, że-  
bym go niemogła więcéy kochać iak dziś  
gdyby był nawet bogatszy. »

Widząc Jadwiga ile się myliła sądząc  
że Marya iest szczęśliwą, ciężko westchnę-  
ła; Wilhelm niemógł utaić podziwienia  
i niechęci którą w nim wzbudzała rozmo-  
wa téy młodéy dziewczyny. Jak to, i  
tu nawet nikczemny interes, sroga chci-  
wość, zepsuły serca których szczęśliwą  
prostotę tyleśmy uwielbiali...

Gdy domawiał tych słów, wszedł sta-  
rzec, a Xiążę wzruszony, zaczął mu wy-  
rzucać takie postępowanie z wnuczką.  
Słuchał go starzec niepokazując ni po-  
mieszania ni obrazy. Jadwiga czuła ta-  
iemną radość patrząc na Wilhelma bro-  
niącego z takim zapałem sprawy miło-  
ści; a Marya drżąca wyrzucała sobie, że  
wydała tajemnicę swego serca. Nare-  
ście rzekł starzec: «Niesprawiedliwie  
Panie wyrzucasz mi przywiązanie do zło-  
ta. Zapewnienie kawałka chleba na całe

życie, to jest czego sobie życzę. Chciał-  
żebyś Panie żebym w tym wieku i tak  
bliski grobu, wstępował do niego z tą  
okropną myślą że dziecię moje w nędzy  
otoczone liczną rodziną zapominając sła-  
bości serca, wyrzucać mi będzie nie-  
szczęście całego życia!»

Oczy Stefana zalały się łzami. «Otóż  
rzekła Królowa: biorę Maryą pod moją  
opiekę; ja się iéy losem zatrudnię. Mąż  
iéy będzie pierwszym pasterzem moiéy  
owczarni. Przystaieszże na to i oddasz  
mu swoię córkę? Ach! Pani, zawołał  
z radością starzec, zapewniając los moiéy  
córce, czynisz Stefana szczęśliwym!»  
Młoda dziewczyna uradowana rzuciła się  
do nóg Królowéy.

W téy chwili turkot powozów, tentent  
koni dał się słyszyć; mnóstwo osób bo-  
gato przybranyc dam postroionych, a  
na ich czele Dalewicz wstępuią do cha-  
ty... Starzec słyszy wymienione imie  
Królowéy, widzi cześć iaką iéy oddaia,  
iak świetny orszak odbiera rozkazy od

Jadwigi. Pomieszany i zadziwiony nie śmie oczom swoim uwierzyć... Zdaie mu się, że to wszystko iest tylko snem: nareście wyszedłszy z zadumienia, pada na kolana mówiąc: « O mój Boże! toż istotnie co widzę iest prawdą! to nasza Monarchini! to wnuczka naylepszego z Królów, którego nieraz w moiéy chacie przyymowałem! Dzieci moje zbliżcie się, przypatrzcie się Królowéy dziś nam panuiący, ona będzie szczęściem i zaszczytem Polski. »

Przywieziono inne suknie dla Królowéy rozkazała zachować te, które wzięła od Maryi na pamiątkę gościnności i cnot iakie w téy chacie znalazła. Gdy iuż wyjeżdżać miała rzekła do Stefana: « dobry starcze, dotrzymam obietnic moich; pamiętay tylko o twoich: mąż Maryi będzie dozorcą moiéy owczarni. » Starzec wznosi ręce i błogostawi młodą dobroczynną Królowę.

Kilku ludzi z orszaku Jadwigi niosło pochodnie, aby ją pewniéy i bezpie-



cznięć przeprowadzić. Nawałnica zupełnie przeszła; rozchodzące się chmury odsłaniały drzące światło nocy. Powracającą Jadwigę do Krakowa powitały radośne okrzyki, a lud tém uniesieniem dowiódł, ile się obawiał o życie tak drogie dla kraiu.

---

---

---

## ROZDZIAŁ XVI.

---

**P**OBYT Xięcia Austryackiego w Krakowie, przywiązanie Królowey do niego, zdarzenie na ostatniem polowaniu, wzbu-  
dziły powszechne szemranie, a prawym  
obywatelom dały powód do wielkiéy nie-  
spokoyności. Xiąże Austryacki z przy-  
rodzenia dumny i nadzwyczajnie zau-  
fany w swoiéy urodzie, mniemał, że  
skoro się tylko pokaże natychmiast po-  
zyska wszystkich serca. Zdawało się mu  
iż nieprzystoi dla niego, aby ubiegał się  
o przywiązanie narodu. Wilhelm nie-

wiedział iak to iest Xiążętom koniecznie potrzebném, aby przez uymuiące obeyście się, umieli zjednać sobie zaufanie i przywiązanie tych osób, którym samo uszanowanie zbliżyć się do nich nie dozwala. Xiążę Austryacki zaięty miłością dla Królowéy stał się oboiętnym na wszystko. I w tenczas kiedy zimném przyięciem oburzył znakomitszych Panów, łatwowierny i zwodzony przez Dalewicza swego powiernika i tworniciela iego skarbów, ufał w przywiązanie narodu.

Xiążę Mazowiecki niechcąc dłużej mieć względów na Xięcia Austryackiego, postanowił naradzić się ze swými przyjaciółmi nad pozbyciem się Wilhelma. W tym celu sprowadził do siebie Woiewodę Krakowskiego, dwóch Habdanków, Kasztelana Dobiesława, Jana z Tęczyna, Zawiszę, i wielu innych panów, gorliwie zajmujących się przyszłym losem narodu.

« Moi bracia, przyiaciele, rzekł Ziemiowit, czyż długo ieszcze cierpieć będzie-

my obecność tego dumnego cudzoziemca, który pragnąc korony, nie raczy się nawet zapewnić o naszych życzeniach i myśli, że już na nie zasłużył, kiedy jest od Królowéy kochanym. Bez wątpienia mąż Jadwigi będzie naszym Królem; lecz godzienże Wilhelm aby nam rozkazywał? Czyli sądzicie że Xiążę, który całe dnie przepędza na rozpatrywaniu się w swoiéy pięknéy postawie, na skrapianiu włosów wonnościami, na opiewaniu swoich miłostek, że ten piękny Parys zdoła poprowadzić naszych walecznych rycerzy; przeciw nieposkromionym Turkom i dzikim Tatarom? Czyliż będziemy przyiaciele tyle słabemi, abyśmy mieli posadzić na naszym tronie Xięcia, który tak mało na niego zasłużył. Ach! raczély zagrzebmy się w gruzach naszéy oyczyzny, niżeli się takiéy zniewagi doczekać mamy. Swiadczę się niebem, które mnie widzi i słyszy, iż żadną inną urazą niepowodnie się przeciw Wilhelmmowi; głos tylko honoru i głos oyczyzny natchnął mnie

tém, co mówię. Zapomniacie, że do was przemawia Xiąże Mazowiecki, potomek Piasta, ten sam, który miał nieiakie prawo do korony. Uważajcie we mnie waszego brata i wam równego. Jedném złączeni czuciem równą zagrzani gorliwością dla sprawy tak piękney, spieszmy przyjaciele, przedsięwziąć silne środki przeciw zabiegom Xięcia Austryackiego. Potrzeba go oddalić; trzeba dla dobra i bezpieczeństwa kraju, wesprzeć chwiałącą się Jagiełły stronę. Wiecie o tém, że Jadwiga wszystko może zrobić; iest powszechnie kochaną; iéy łzom, nic się oprzeć nie zdoła. Czyż niewidzieliśmy iak Senat gotowy był uczynić, to wszystko o co nawet prosić nieśmiała! Możemyż mieć sprawiedliwszy powód obawy! Już zapomniano o nieocenionych korzyściach, iakie na kray spłyną z połączenia się z Jagiełłą. Nakoniec iezli zaniedbamy oprzeć się z całym zapałem temu powszechnemu uśpieniu, niepowątpiewamy o tém, że wszystkie głosy będą,

z hańbą całego narodu i nas może samych, za Xięciem Austryackim!»

Woiewoda Krakowski a szczególniéy obydwaj Habdankowie i Jan Tęczyński oddani zupełnie przez wdzięczność Wielkiemu Xięciu Litewskiemu, poszli za zdaniem Ziemowita i zgodzili się iednomyślnie na oddalenie Wilhelma. Zawisza więcéy umiarkowania posiadaiący, Dobiesław zaś tajemnie złotem Wilhelma uięty, radzili użycie mniéy gwałtownych środków, wnosząc iż należy pobłażać Królowéy, a nieprzychylać się zupełnie do iéy życzeń, że im więcéy od niéy wymagać będą tém mniéy wypada odstępować od winnego iéy uszanowania; że nareście dosyć będzie zakazać Wilhelmowi wstępu do zamku; lecz że niemożna bez obrażenia słuszności zabronić mu pobytu w Krakowie; że sam tylko przyjazd Jagiełły mógłby usprawiedliwić krok ten samowładny.

Kiedy tak rozrządzano iego losem, Xiążę Austryacki w zupełném bezpieczeni-

stwie zajmował się spokojnie przygotowaniem uroczystości, którą z powodu zaślubienia Maryi miał dawać dla Królowej, gdyż wierna obietnicom swoim Jadwiga, spiesznie dopełniła życzenia tkliwej pary i dobrego starca.

W dzień pogodny nad samém wieczorem, Wilhelm zaprowadził Królowę w towarzystwie dobraneń do rokosznego miejsca, blisko wioski Łobzowa. Wśród obszernego ogrodu, skropionego czystą wodą strumieniem i napełnionego drzewami, których gałęzie ugięły się aż do ziemi pod dojrzałym owocem, na zielonym darniu zebrała się liczna gromada płci obojczy wieśniaków w świąteczne przybranych odzienia. Mężczyźni mieli kierezye niebieskie wyszywane włuczka ponsową, spięci pasem skórzanym, u którego mnóstwo kótek srebrnych wisało, bóty z podkówkami, i wielkie kapelusze słomiane. Kobiety przybrane były w spódnice różnego koloru obszyte galonami; na głowie miały

czepiec okrągły i niski z koronkami. Włosy splecione w kilka warkoczów z różnofarbnymi wstążkami były dziewcząt ozdobą. Cała ta gromada mężczyzn i dzieci, na różne części podzielona, iednostayny ubior, czysty błękit pogodnego nieba, przyjemny wietrzyk, iasna zieloność miękkiego darniu, sprawiały zachwycający widok.

Wieyska muzyka z fletów, skrzypców i obojów oznaymiła przybycie Królowey; radośne okrzyki powstały zewsząd... Jadwiga weszła na ławkę usłaną kwiatami, które ze wszystkich stron pod iéy nogi rzucano. Xiążę Austryacki zaprowadził ją do tronu wieyskiego przygotowanego dla niéy i ozdobionego wieńcami z bławatków. Gdy tylko Królowa zasiadła na tronie, Marya prowadzona przez swego oycza zbliżyła się do podnóżka tronu. Ślubny wianek rozmarynowy otaczał iéy skronie; długie iéy włosy były przeplatane wstążkami złotem przerabianemi, iéy szyję i ręce otaczały sznury kora-

łów. Marya spuszczone mając oczy i okryta rumieńcem, ofiarowała Królowéy wieniec z kłosów i kołacz godowy z przedniéy mąki pszenney zaprawny miodem. Dar ten wdzięczności przyjęła Jadwiga z uprząmością.

Starzec chciał powitać Królowę imieniem zebranych wieśniaków; lecz zbytek radości i pomieszania niedozwolił mu wynurzyć swych uczuć. Królowa spostrzegłszy to, rzekła do niego: «Pocziwy Stefanie, twoje łzy, rozrzewnienie, malujące się na twarzy, więcéy mi dowodzą wasze przywiązanie iak głos naywymowniejszy. Zapewniy wszystkich towarzyszów twoich, że ich szczęście stanowi moje, a serce Jadwigi będzie dla nich sercem naylepszyéy matki.» Na te słowa Królowéy ze wszystkich stron radośne okrzyki zabrzmiały.

Poczym odezwała się muzyka dając znak do tańców. Marya i iéy małżonek, a za niemi liczne pary wieśniaków, rozpoczęły tańce Krakowskie. Trzymając

się parami skaczą żywo, potem mężczyźni opuszczając kobiety obiegają wkoło i znowu je zręcznie chwytając tańcząc. Każde poruszenie w tych skokach odznacza się nadzwyczajną wesołością. Spiewak stojący przy muzyce przerywa często te pełne wesołości pąsy radośnemi piosnkami, a kiedy niekiedy improwizuje na pochwałę Jadwigi wiersze, w których się więcéy czucia iak dowcipu znajduje.

Ostatnie promienie słońca kryjąc się za złoto-purpurowym obłokiem, dały znak do rozeyścia się dobrym wieśniakom. Po wesołych śpiewach dały się słyszyć tkliwe i żałosne melodie. Było to pożegnanie młodych towarzyszek Maryi wynurzające smutek z powodu że ię tracą. Panna młoda ze łzami w oczach otoczona matronami, które zdiąwszy ię wianek rozmarynowy i obciąwszy długie włosy, włożyły na ię głowę czepek, a śpiewając pieśń do tego stosowną, zaprowadziły ią z muzyką do pomieszkani

oblubieńca. Pan młody czekał na Maryą we drzwiach, oddając iéy chleb i sól, godło obfitości, kądziel i runo z owiec, godło przemysłu i pracy.

Te obrzędy tak proste i tak poważne wzbudziły nieiakie smutne wzruszenie w Królowéy. Dla rozerwania Jadwigi Xiąże Austryacki poprowadził ją do namiotu, w którym dla niéy i dla iéy orszaku przygotowano chłodniki. Namiot ten był zrobiony z kosztownéy materyi litéy przerabianéy w rozmaite kwiaty. Różnofarbne lampy pozawieszane w cyflach Królowéy, oświecały go, wydając rześiste i nayprzyjemniejsze światło. Na stole zastawionym serwisem wytwornym z herbami Xięcia, znajdowało się to wszystko co tylko mogło zaspokoić zmysły. Kwiaty wiosenne i owoce dojrzałe ozdabiały zastawę, a w pubarach napełnionych winem tokayskiem, wonne róże pływały.

Dwoie nadobnych pacholąt biało ubranych, z długimi zwiłaiącemi się w pier-

ścienie włosami zbliżyło się do Królowéy, podając iéy pyszną kryształową misę, w któręy Jadwiga zamaczała piękne swe ręce... Wyborna muzyka ukryta za namiotem, odgrywała walce i narodowe śpiewy Węgierskie.

Nic nie zdoła opisać świetności téy uczyty i wesołości towarzystwa zebranego. Jadwiga uwolniona od trudu ciągłej reprezentacyi, oddała się téy zabawie z całym wdziękiem i wesołością wiekowi swemu właściwemi. Towarzystwo niebyło liczne; Xiążę Mazowiecki nieznaydował się pomiędzy bawiacemi, iego obecność zrządziłaby przymus, którego w tym dniu uniknąć chciano.

Przy końcu uczyty Wilhelm doradził Królowéy, aby wróciła wodą do Krakowa; chętnie na to zezwoliła Jadwiga. Udała się z całym orszakiem na brzeg Wiśły, gdzie przygotowano dla niéy łódz wytwornie przybraną. Gromada wieśniaków towarzyszyła Królowéy, wydając radośne okrzyki. Jadwiga zasiadła

na krześle nad którym się unosił srebrny orzeł z rozwiniętymi skrzydłami trzymający w dziobie i szponach piękną drape-ryą z gazy.

Wytworny gust połączony z okazałością i wdziękiem, przyłożył się niemało do ozdobienia téj łodzi. Wszystkie sznu-ry były iedwabne, a żagle purpurowe: Festony z kwiatów pięły się po maszcie i linach; wonności z mnóstwa srebrnych kadzielnic napełniały powietrze. Dete instrumenta na dnie łodzi ukryte, zachwycaly swoim wdziękiem, a przewoźnicy iednoznacznie z muzyką uderzając wiosłami zdawali się kierować całą orkiestrą.

Przyjemna świeżość powietrza, lekki wietrzyk rozwiiający zwolna żagle, pogodne niebo, na którego ciemnym błękanie świetne gwiazdy iaśniały; wonność kadzideł, tkliwe wdzięki muzyki, a nade wszystko widok kochanka siedzącego przy iéy nogach i zwracającego na nią czułe i namiętne weyrzenia, w słodkiéy rokoszy zatapiały duszę Jadwigi.

Łódź płynąc coraz daléj przerzynała wody, iak ów monarcha ptastwa wodnego, ślabędź z wyniosłą i piękną szyją, z srebrnemi i zaokrąglonemi skrzydłami rozdziela śnieżném łonem kryształę wód przezroczystych. Jadwiga pogrążona w tych słodkich marzeniach wodząc wzrok po piękney krainie uciekaiący przed nią, spostrzegała nagle po nad brzegiem Wisły starożytny Wandy grobowiec. Widok tego skromnego i odosobnionego wzgórza okrytego zielonym darniem, o które się roztręcały pieniste wody, wzbudził w niéy smutną i tkliwą pamięć Królowéy, niemniéy młodéy i piękney, która chcąc być wierną powinności, znalazła śmieré w tych samych wodach unoszących teraz z takim przepychem Jadwigę z Wilhelmem. Osobliwsze podobieństwo przeznaczenia Wandy, kochaiący równie iak Jadwiga Xięcia Niemieckiego, przeięło smutkiem serce i umysł Królowéy. Zdawało się że słyszy głos tajemny, wyrzucający iéy to szczęście, któ-

rego kosztowała, i odzywaiący się do  
niéy: » Kiedy Wanda poganka dla miło-  
ści swego kraiu, miała odwagę stracić  
kochanka i życie; ty Jadwigo wyznawa-  
iąca i czcząca prawego Boga, powinnaś  
uczynić więcéy; powinnaś się wyrzeko-  
chanka i żyć dla dobra narodu.

## ROZDZIAŁ XVII.

SKIRGELLO powróciwszy do granic swego kraju, przekonał się o smutnych wieściach które go zniewoliły tak nagle Kraków opuścić. Stolica Wielkiego Xięstwa władców Litwy znajdowała się w mocy nieprzyjaciela.

Skirgello dowiedział się także od iednego z żydów włuczających się po kraju, gdzie ich tylko nadzieia zysku i łatwość handlu ściągnąć mogła, a którzy podobni do owego robaka toczącego drzewo, mają sposobność wszędzie się wkręcić; Skirgello mówię, dowiedział się, że iego

brat połączył swoje siły z wojskiem wielkiego mistrza Inflant i że rozłożył oboz pomiędzy Trokami i Wilnem, gotów będąc zdobyć szturmem to miasto, gdy tym czasem Kieystut i jego syn zbierali ze wszystkich stron woyska na obronę swoięy zdobyczy. Rzezony Izraelita, ofiarował się również być jego przewodnikiem i zaprowadzić go ubocznemi drogami do obozu Wielkiego Xięcia Litewskiego, mimo że cały kray był napadany przez Tatarów będących na żołdzie Xięcia Trockiego.

« Chcąc uniknąć spotkania tych czcicieli słońca, rzekł do Xięcia Josiel Morain (tak się nazywał ów przewodnik) radziłbym naytaskawszemu panu dopiero wtedy puszczać się w drogę, kiedy ta gwiazda zniknie z horyzontu. Radziłbym również Waszëy Xiążęcëy Mości odmienić ubior i niemieć w drodze innego orszaku, prócz wiernego Josiela.

Skirgełło usłuchał rad Izraelity. Stała więc umowa pomiędzy Xięciem a

Josielem, mocą której Josiel obowiązał się dostawić Xięciu zupełny ubior żydowski, dwa konie kraiowe i doprowadzić go bezpiecznie do obozu Jagiełły. Skirgełło zaś przyrzekł za to wypłacić Josielowi zaraz po swém przybyciu do obozu, dwie skóry bawole, dziesięć skórek lisich, sto miarek zboża, trzydzieści kwart miodu i pięćdziesiąt kwart wódki.

Josiel przybrawszy w suknie żydowskie Xięcia, dobył dwa pudełka zawierające w sobie łańcuszki Weneckie i inne drobnostki Nuremberskie z tombaku i bursztynów, porządnie ułożone w bawelnie, a podając iedno z nich Xięciu rzekł: „Otóż to, co nam otworzy wszystkie drzwi i bramy. W tém pudełku znajdzie się za sto złotych towaru; spodziewam się że na nim zarobię tysiąc.»

W rzeczy saméy żydzi w owéy epoce wsparci przemysłem i przebiegłością w frymarczeniu, dobrze byli widzianymi w tym kraiu, gdzie szczególniéy stali się użytecznemi przez swe wiadomości w ro-

zmaitych rzemiosłach do wygody życia służyących; gdyż Litwini ledwo znali pierwsze potrzeby życia. Starozakonni powszechnie uchodzili za biegłych i uczonych. Wielu bardzo z nich, pod postacią lekarzy sprzedawało cudowne leki, mastyki i rozmaite krople; przebiegając cały kraj z apteką na plecach. A ponieważ w owych czasach mało znano gotowizny, zamieniali przeto swoje towary za płody kraiove. Łatwo stąd wnosić można iak wielkie odnosili korzyści.

Od owego czasu żydzi gdy ludność ich w Litwie niezmiernie się powiększyła, popadli wpogardę i poniżenie; gdyż, czyli z próżniactwa, które im ie<sup>st</sup> wrodzone, czyli przez skłonność niepokonaną do oszukaństwa, które dla nich drugą staie się naturą, przyzwyczajeni żyć tylko ze zdzierstwa i niechcąc uprawiać roli, któraby im nayspewniejszy sposób do wyżywienia podała, stali się prawdziwym ciężarem dla kraiu samo przez się rolniczego; ciężarem tém bardziéy nie-

bezpiecznym, iż otrzymując przywilej na dzierżawienie karczem, wzięli w monopolium zdrowie i dobre powodzenie wieśniaków, których sami zachęcając do pijaństwa i próżniactwa, wyciągali od nich całoroczny zbiór krwawą pracą zebrany.

Skirgełło zupełnie wybrany w podróż, wydawszy rozkazy i szczególne poruczenia swemu orszakowi, któremi drogami udać się miał, dla złączenia się z nim w obozie Wielkiego Xięcia Litewskiego, wsiadł na konia przyprowadzonego mu przez Josiela. Koń ten był z rodzaju małych kraiowych koni, lekkich i niezmordowanych, które bez podkucia biegają z łatwością po lodach.

Skirgełło szczególniej wyglądał w tym stroju; miał czapkę z futrem lisim i a oczy spuszczoną, za pasem parę pistoletów i trzos z pieniędzmi. Tak przygotowani ruszyli nareście na tę niebezpieczną wyprawę. Josiel oddając się Bogu Abrahama, a Xiężę pogański geni-

usom ziemskim, które według iego wiary towarzyszą śmiertelnym we wszystkich przedsięwzięciach.

Pierwsze dni podróży szczęśliwie odbyli. Xiąże w nocy tylko iechał, tak iak mu rostopność i Josiel radziły. We dnie udając się ubocznemi wioskami znajdowali w nich gościnność i wygodny spoczynek. Ten niewielki skarb, tak iak Josiel przewidział wszędzie im iedną życzliwe przyjęcie. Szczególniey zaś młode kobiety cisnęły się z ciekawością i podziwieniem dla widzenia tak kosztownych rzeczy, akorzystając z nieobecności mężów, lub rodziców wymieniały z radością kawał płótna, skórę lisią lub ostrowidza, za obrączkę lub kolczyki tombakowe. Siano dla koni mieli darmo; a chlebem, sérem i grochem ogotowanym napełniano w dodatku sakwy wędrujących kupców. Mieysca honorowego przy wężu ułaskawionym (\*), lub na przypie-

---

(\*) Ten gad, był w wielkiem poszanowaniu u Litwinów. Uważano go za bóstwo domowe.

cku dla ogrzania się, ochoczo im ustępowano.

W krótcie przebyli Grodno dzielnicę Witolda. Pewnego razu nade dniem po całonocny podróż Skirgełło przeięty zimnem, mając wszystkie członki skościate chciał pośpieszyć dla ogrzania się do iakięj chaty. Josiel uyrzawszy promienie wschodzącego słońca, zatrzymał się dla odmówienia zwyczajnych pacierzy, niezważając ani odpowiadając na przedstawienia i narzekania swego towarzysza. Zniecierpliwiony nareście Skirgełło chcąc się rozgrzać bieganiami, zsiadł z konia na los puściwszy nieuwiązanego.

Znaydowali się blisko sosnowego lasu, rosa kryształowa okrywała obszerną gęstwinę, w pośród której widać było niektóre drzewa zczerniowe i opalone pożarem, który przez niebaczność mieszkańców często się na północy wydarza. Władnąca dniem i nocą gwiazda rozpościerała promienie poiaskrawym widokregu, oświecając cichą i samotnąoko-

licę, w której słyhać było, sam tylko lekki szum kolczatych gałęzi sosen, krakanie wron, i śpiew iednostayny Izraelity, który siedząc w śród gęstwiny na pniu opalonym, okryty szatą w czarne pasy, trzymał na kolanach starą pargaminową książkę oprawną w czarną skórę ze srebrnemi klanirami; a kiwaiąc się nieustannie, chwalił Przedwiecznego.

Konik Skirgełły, iak tylko widział się być wolnym, począł wietrzyć i biegnąc rżał z całej siły... Xiążę Litewski wsiadł na konia Josiela aby tém prędzey swego mógł uiąć. Nagle spieszny swój bieg zatrzymał.

W niewielkiéy odległości od lasu spostrzegł gromadę Tatarów Baskierów klęczących na ziemi, obróconych twarzami do wschodzącego słońca; błagali gwiazdy, która podług nich, iest początkiem wszystkiego... Po ich turbanach, albo spiczastych kołpakach, po łukach nadzwyczajnie długich, łatwo ich poznać było; ich konie były powiązane, a dzi-

dy w ziemię zatknięte. Skirgeſto uyrzał swego konia diegnącego do koni Baskierów, którzy słysząc rzenie, zaraz powstawali, a zarzuciwszy arkan na niego bez żadney go trudności uieli.

Skirgeſto widząc to, powrócił co prędzý na miejsce, krzycząc z daleka na przewodnika, aby uchodził iak nayprędzý. Josiel zmordowany modlitwą i pogrążony w liczeniu procentów, odpowiedział, *złotyeh dwadzieścia*. Xiążę słysząc tylko ostatnie iego słowo, rzekł: niepowiadam wielu ich iest, bom niemiął czasu rachować, lecz że są bardzo blisko. Ale o czémże łaskawy Xiążę mówisz? odpowiedział Josiel wyszedłszy z roztargnienia. O czém? o Baskierach! Boże Synu! krzyknął zbladłszy z przestachu Josiel, gdzież się schowamy. Hura! hura! zwyczajny okrzyk woieny dał się słyszyć i w tém uyrzeli kilku Tatarów biegnących w naywiększym pędzie pochylonych na koniach z dzidami naprzód.

Josiel rzucił się twarzą na ziemię krzycząc na Xięcia aby się niebronił owszem udawał przestraszonego ieżli chce uchodzić za żyda, inaczey zatkną go na spise iak wróbla na rożen. Czterech Baszkierów krzycząc hura! hura! skoczyło z koni. Kropli krwi Josiel nie miał iuż w żyłach, a twarz mocno przycisnąwszy do ziemi radby był ukryć się pod nią. Skirgełło nieporuszony, uyrzał dwóch Tatarów biegnących ku sobie z dzidami wymierzonymi. Trzymając w obydwóch rękach pistolety i z nich razem wystrzeliwszy, iednemu z nich głowę zgruchotał, a drugiemu szyję przestrzelił; widząc ich nareście umierających biegnie na ratunek biednemu Josielowi, którego dwóch innych Tatarów biło nielitościwie rozebrawszy z odzienia.

Jeden z tych Tatarów uyrzawszy zbliżającego się drugiego żyda, opuścił Josiela, chcąc i iego towarzysza przywitać podobną chłostą. Skirgełło pozwolił mu się zbliżyć do siebie, a dobywszy z pod

płaszczą pugiłała utopił go w iego sercu. Drugi Tatar widząc swego towarzysza chwiejącego się, przybiegł mu na pomoc i rzucił się nagle na Skirgełłę, który nie mając tylko puginał w ręku przeciw daleko dłuższey broni myślał już uciekać, gdy témczasem Josiel odzyskawszy przytomność schwycił zręcznie z tyłu za nogi Tatara i obalił go na ziemię; w ten czas Skirgełło, korzystając z położenia swego przeciwnika powstał go na tamten świat za drugimi Tatarami.

Xiążę Litewski obawiając się innéy napaści pozbierał spiesznie za pomocą Josiela ciała zabitych Tatarów i ukrył je w krzakach; a wprowadzając ich konie, oddalił się iak nayprędzey z mieysca, które było świadkiem iego waleczności.

Nakoniec prowadzony przez rostopnego Izraelitę uyrzał, że już iest bliskim końca swoiéy podróży. Już powiewały zdala chorągwie Litewskie, a namioty rycerstwa Inflantskiego, iak wzgórze ze śniegu po polu rozrzucone,

widzieć się dały; nareście chaty z ziemi lub ze słomy woyska Jagiełły przedstawiają się iego oczom. Widokiem tym ożywiony Skirgełło, zapomina o trudach przykréy podróży, zbliża się do przednich straż i daie się im poznać.

Na hasło Skirgełły radośne okrzyki woyska słyszyć się dały. Xiążę udaie się do Jagiełły; znajduie go siedzącego przy ognisku, w podobnéy chacie iaką mieli iego żołnierze; w tedy układał plan zdobycia Wilna. Oznamiono mu przybycie Skirgełły, widzi go przed sobą, przypatruie się z zadumieniem i niepoznaie brata aż w tedy, gdy zrzucił z siebie cały ten śmieszny ubior.

---

---

---

## ROZDZIAŁ XVIII.

---

**J**AGIELLO poświęciwszy chwil kilka wynurzeniu uczuć swoich, oddalił wszystkich od siebie, aby mógł swobodniéj z bratem rozmawiać; a ciężko westchnąwszy rzekł do Skirgełły: «Przeczuwam iakie mi wiadomości przynosisz: twoja postawa, twój ubior, dosyć mnie o tem przekonywaią. Gdzież iest Borys, Hamilon? gdzie liczny orszak, który ci powierzyłem? Naresćcie opowiedz mi iak Królowa przyjęła moje ofiary? nie ukrywaj nic przedemną; mam dosyć odwagi do zniesienia tego co mi oznaymisz.

Skirgełło zdał dokładną sprawę z wszelkimi szczegółami poselstwa swego; wyraził, iak szczęśliwy skutek sprawiło na umysłach Polaków; zawiadomił Jagiełłę o wyjeździe braci do Węgier; nie tań bynaymniéy iaką niechęć okazała Jadwiga ku zamierzonemu związkowi, i iakie uczucia nią powodują dla Xięcia Austriackiego; doniósł mu nareście że Wilhelm znayduie się w Krakowie.

Po tém oświadczeniu, Jagiełło uczuł iż nadzieia w niego wstąpiła. Przybycie nawet Wilhelma iego współzalatnika kochanego od Królowéy, bynaymniéy go nie zmieszało. » Mówisz, że naród iest za mną zawołał Jagiełło, mogę więc cieszyć się nadzieją; bo któżby mógł uwierzyć temu, aby miłość, ta płocha i znikoma namiętność, mogła odnieść zwycięstwo nad tak ważnemi względami i aby Jadwiga tyle wstawiona mądrością i pobożnością miała poświęcić dobro swego narodu i wiary uczuciom serca? Nie, ia temu nie mogę uwierzyć: i owszem, iéy

odpowiedź zaspakaia mnie i okazuje wielkość iéy duszy. Dałyby nieba, aby moia sprawiedliwa obawa z powodu wydarzeń w twoiéy nieobecności wynikłych, zaspokoila się tak prędko i tak snadnie.

Jagiełło uwiadomił brata o powodach woyny wypowiedzianéy mu przez wuia swego Kieystuta, który żałował, że tak bogatą spuściznę oddał siostrzeńcowi; do czego także przyłożyła się złość i duma Aldony, niemogący przebaczyć Jagielle iż wzgardził iéy miłością i wdziękami.

« Dla ukrycia iednakże tak niesprawiedliwego zamiaru, mówił dalej Jagiełło, ci Xiążęta wnosili, że tylko na usiedlenie ich dobréy wiary uzbraiałem się przeciw Połockowi; lecz że prawdziwym celem wyprawy miało być wydarcie ich posiadłości, i że chcąc zaradzić i przeszkodzić podobnemu zamachowi, spieszenie zebrali woysko i pod Wilno podstąpili. Trudno im było zdobyć warowne miasto, osadzone liczną załogą i w dostateczną broń i żywność zaopa-

trzone. Kieystut biegły w sztuce woiennej w braku dostatecznej ilości woyska, użył podeyscia. Z pomiędzy swoich żołnierzy wybrał sześciuset, znanych z wierności i odwagi i ukrył ich na wozach napelnionych żywnością skórami pokrytych. Aldona na czele tej śmiałej wyprawy udała się tajemnie do Wilna. Jej oyciec z woyskiem miał pójść za nią, a za umówionym znakiem okazać się pod murami miasta gdyby się to podeyscie udało.

« W rzeczy samej wozy na których się Aldona z woyskiem znajdowała, prowadzone przez wieśniaków, przybyły bezpiecznie do bram Wilna, a straż nie domyślając się niczego wpuściły je do miasta. Za nadejściem nocy i gdy mieszkańcy udawszy się na spoczynek do domów zasnęli, Aldona w cichości udała się do zamku powierzonego Rakietałmu; oświadcza straży iż ma odemnie do niego rozkaz, wchodzi do wieży i stała przed Rakietyłm... Tam zaś korzy-

stając z pierwszój chwili pomieszania i przewagi jaką miała iéy miłość nad sła-  
bém iego sercem, używając na przemia-  
ny to pogróżek, to nayschlebniejszych  
obietnic, przemogła nareście iego opór...  
Złudzony i zachwycony iéy wymową i  
weyrzeniem, które całą iego duszę zaię-  
ło, Rakiety zapomniał przy nogach Al-  
dony o honorrze i wdzięczności... Przy-  
sięga, iż tylko iéy woli posłusznym bę-  
dzie.

» Nie tracąc czasu Aldona zapala pło-  
mienistą pochodnię i miota nią w powie-  
trzu. Na znak umówiony żołnierze spie-  
sznie się uzbroiwszy, opuszczają swe wo-  
zy; a Kieystut wspierając ich, na czele  
swego rycerstwa zbliża się do bram,  
rozpędza strażę i wchodzi do miasta.

« Szczęk oręża i tentent koni budzi u-  
spionych mieszkańców. Strwożeni i prze-  
straszeni, niezważają co za nieprzyjaciel  
ich napada; biegną sami nie wiedząc do-  
kąd.. Zamieszanie, rabunek i trwoga  
panuje w całym mieście. Żołnierze Kiey-

stuta wpadaiaą do domów i zabiiaią to wszystko co się tylko opiera ich wściekłości. Aldona zagrzewaiąc ich do rzezi wołała nieustannie przebiegaiąc ulice z pochodnią w ręku: *Nienawiść i śmierć Jagielle!* Kto tylko niechciał powtórzyć téy srogiey przysięgi, padł ofiarą iéy zemsty.

«Dla poparcia zamiarów Aldony zdrajca Rakiety napróżno usiłował wstrzymać załogę, która na pierwszy odgłos porwała się do broni. Wśród ciemności sprzyiającéy zabóystwu, krwawa walka rozpoczęła się po ulicach. Wojsko Kieystuta, prowadzone przez naczelnika doświadczonego miało przewagę nad moim żołnierzem, biiącym się walecznie, lecz bez porządku i wodza. Kieystut zdobywszy zamek kazał poprzestać rzezi. Zmordowani i krwią nasyceni żołnierze, staią się posłusznemi i broń skfadaiają.

« Pierwsze promienie słońca odkryły okropny widok téy nocnéy walki. Wszędzie po ulicach krwią zboczonych, uyrzano stopy trupów ieszcze drgających i

ranami okrytych, szczątki broni i konie obok swoich jeźdźców leżące. W téj strasznój rzezi ani na wiek, ani na płeć nie miano żadnego względu. Tysiącnie ofiary, okrutną i niespodzianą śmiercią zginęły, a niemogąc się bronić i nieznając ręki która im życie wydarła, nagle przeszły ze snu do wieczności; niewinne niemowlęta uyrzano zamordowane na łonie umierających matek; nakoniec to wszystko co tylko niepadło pod żelazem, uległo boiaźni. Moich najwierniejszych poddanych, obciążonych okowami wtrącono do więzienia. Starosta Wileński Hawnulon niechcąc uznać władzy przywłaszczonej, popadł temuż samemu losowi i dotąd ięczy w więzach.

« Aldona, aby utwierdzić to nieprawe przywłaszczenie, dzieło zdrady i przemiewierstwa oycy swego, ufała się do arcykapłana, który w czasie zamieszania schronił się do świątyni Perkuna. Wystawiła mnie jako bezbożnego wiarołomcę, mogącego ściągnąć na cały kraj

zemstę niebios ieźliby niepospieszono położyć tamy, moim występnyim zamyśłom. Arcykaptan rozjątrzony na mnie od dawna z powodu, iż śmiałem określić iego powagę, łatwo dał wmówić w siebie że sprawa bogów Litwy była połączoną z pomyślnym skutkiem zamiaru przeciwko mnie powziętego; a ulegając złośliwym poduszczeniom Aldony zgromadza lud do świątyni i ogłasza w imieniu Boga piorunów, iż przestałem panować!. Lud zdziwiony ciężkie wydaie westchnienia; nareście po długiim szemraniu następuje głucha i ponura cichość. Arcykaptan daie znak do oddalenia się zaślepionemu gminowi, który przeięty strachem i żalem słucha głosu iego uważając go za wyrocznią bóstwa.

Kieystut zniewoliwszy mieszkańców do uległości, powierzył córce swoięy utrzymanie ich w posłuszeństwie. Sam zaś udał się na Żmudź nowe zaciągać wojska dla połączenia ich z siłami Witolda,

Zatrzymany w Połocku, (z wiadomych ci powodów) niewiedziałem o tych smutnych wypadkach, gdy wierny Hawnulon, nawet z więzienia znalazł sposób zaawiadomić mnie o tém. Odebrałem list jego zawierający wszystkie szczegóły zdobycia Wilna; roz proszenie mego woyska zdradę dowód zcy, a nareście (co naybardziej zakrwawiło serce moje) haniebny podstęp rodziny, którą tyle kochałem !.» Na te słowa Jagiełło ciężko westchnął, i tak mówił daléy: «Natychniast połączywszy siły moje z woyskami Wielkiego Mistrza, udałem się pod Wilno i tu rozłożyłem mój obóz. Gdybym się nie obawiał by niewinni nie padli ofiarą razem z winnemi, uderzyłbym na to miasto i zdobył ie w iednéy chwili. Lecz wzdrygam się na tę ostateczność, któraby kosztować miała życie tylu nieszczęśliwych obywateli! Wiem że większa ich liczba uległa przemocy; ięczą oni pod iarzmem które ich uciska! Chcę oszczędzić krwi moich wiernych i nieszczęśliwych pod-

danych i użyć wszelkich środków (prócz środków które sądzę być zabójczymi) dla uwolnienia Wilna z rąk przywłaszyciela. W pośród przeciwności zesłanych na mnie z nieba, serce moich poddanych, iedyną iest pociechą, iedynem dobrem, którego mi zdrada wydrzeć niezdolała!»

---

---

---

## ROZDZIAŁ XIX.

---

**Z**A zbliżeniem się nocy, wszyscy rycerze oprócz trzymających przednie straże, schronili się do namiotów; naywiększa spokojność panowała w obozie. Gdzie niegdzie błyszcząły ieszcze zapalone ogniska: wiatr północny przeciskając się przez ogromne pęki dziryków i włóczni wydawał ięki żałosne, poruszał rozwinięte chorągwie; ostry szron okrywał płaszczyznę, a gęste chmury i mgły białawe szybko przesuwwały się po niebie. Jagiełło sam tylko ieden czuwał w obozie, układając nowe zamiary. Udał się do

Woydyły spoczywającego w pobliskiey chacie, a obudziwszy go: « Przyjacielu rzecze, żądam od ciebie ważnéy usługi. Nikt inny niemógłby iéy dopełnić; twoiéy tylko gorliwości mogę zaufać. Bliśko miasta, w głębi gór, żyje samotnie oddalona podeszła czarnoxięźnica. Jéy nauce oddaię cześć niedoleżne i łatwowieerne umysły. Chcę aby dopomogła moim zamiarom, złoto wszystko na niéy może, pokaż go iéy; odday list do Hawnulona. Przystęp do miasta nie iest iéy wzbroniony; łatwo będzie mogła dostać się do iego więzienia. Niech się także postara widzieć z Xięźniczką; a przepowiedzeniem niech ją zatrwoży, lub uymie pochlebstwem. Wiesz dobrze że Aldona niemniéy iest próżną iak łatwowierną; równie ufa swoim wdziękom iak władzy czarodzieyskiey. Niemasz nic tak świętego, z czegoby nie uczyniła ofiary dla uiarzmienia serca moiego. Rozumiesz mnie, więcéy niepowiem; resztę oddaię twoiéy rostopności.

Woydyło nie bez żalu przyjął poselstwo tak niebezpieczne. Serce zdrajcy zawsze iest trwożliwe! Jednak musiał być posłusznym. Jagiełło swemu sekretarzowi dał orszak walecznych i dobrze uzbroionych żołnierzy i kazał mu wyiechać wśród nocy; ieszcze ona pomnażała boiaźń którą Woydyło czuł tajemnie. Każdy pień drzewa, każdy przedmiot przedstawiający się iego trwożnemu oku, szelest wiatrów, krzyk nocnych ptaków, wszystko zdawało się przepowiadać iakoweś nieszczęście iego wyobraźni, własnymi wspomnieniami i uczuciem zdradzieckiego postępowania zasmucony... Woydyło pierwszy raz słyży głos sumienia; z przestachem wystawia sobie chytrość zbrodniczą; zdaie mu się że iuż pod nogami swemi widzi roztwartą otchłań.

Po kilku godzinney ięździe Woydyło i iego towarzysze doiechali do wąwozu wśród gór czarnemi jodłami okrytych, których gęsty cień powiększał ciemność

nocną. W téy to samotności do mieszkania duchów napowietrznych podobnéy, uyrzeli nakoniec na pochyłości niepłodnéy i obnażonéy góry, nędzną chatę, pomieszkane czarnoxięźnicy.

Ta chata była zbudowana z palów gęsto bitych zapychanych mchem, a zamiast ze słomy iak na wszystkich chatach Litewskich dach był z ziemi, na którym różne zielska rosły. Na nim co dzień czarnoxięźnica gwiazd się radziła. Niebyło komina, dym przeto wychodził przez okno, ieźli można nazwać oknem mały otwór czworograniasty zamykający się zasuwą drewnianą.

Gdy się iuź dostali na wierzchołek góry tak spadzistéy i śliskiéy, że konie ledwie na nią weyść mogły, Woydyło zostawił swój orszak chcąc sam wniyść do téy chaty. Skoro otworzył drzwi zamknięte na zaporę drewnianą, uderzył go dym gęsty i mocny zapach siarki. Zarah (tak się zwała czarnoxięźnica) siedziała na ławie, głowę mając obwiniętą

chustką wełnianą czerwoną, z pod której spadały długie pęki włosów kędzierzawych, czarnych ieszcze, pomimo iéy wieku podeszłego, przykryta wielkiem zawiciem upstrzonym w różnofarbne paski, tak iak noszą cyganki, (gdyż należała do tego rodu włóczeńgów pochodzących z Jndyów i Egiptu który po całej Europie rozbiegł się, a szczególniéy w Polsce) rozgrzewała na swoim łonie węża ukrywaiącego się pomiędzy fałdami zawicia. Zaięta było wyciąganiem soku z różnych roślin aromatycznych przy rozżarzonych węglach rzucaiących smutny blask na iéy zapadłe policzki. *52*

Zarah przez nieiaką powierzchowną znościomość w sztuce lekarskiéy, pozyskała wziętość u ludu niewiadomego i łatwownego, dla którego najmnieysze zastosowanie i najsłabszy skutek w tém rodzaju był cudem. Ze wszech stron zbiegano się do niéy po radę względem cierpień duszy i ciała.

*Henryk Janowski*

Umiąta czytać z gwiazd; przepowiadała przyszłość, leczyła niewiasty we wszystkich przypadkach; była to nakoniec iedna z tych kobiet pospolicie czarownicami zwanych, a które w zaboronnym wieku często palono na stosie i popioły ich na wiatr rozrzucano.

Na szelest iaki Woydyło sprawił wchodząc do chaty, Zarah podniosła oczy błyszczące iak dwie lampy ogniste i wlepiła ie w postać Jagicłły. Białek iéy oka powiększał ieszcze tak iak u Negrów blask iéy czarnéy źrenicy. Woydyło przewyciężywszy wstręt iaki w nim iéy widok wzbudził, zbliża się i rzuca pod nogi czarnoxięźnicy trzos pełny złota; a wymuiąc z łona swego list Wielkiego Xięcia Litewskiego do Hawnulona w krótkich słowach tłumaczy, czego Xiąże oczekuje od iéy gorliwości i czego spodziewać się może po łasce Jagicłły.

Zarah słuchała Woydyłły rachuiąc z chciwością sztuki złota iedną po drugiey. Gdy iuż Woydyło dokonał swego posel-

stwa, Zarah chowaiąc z osobna każdę sztukę złota do worka, przyrzekła użyć wszystkich sposobów dla usłużenia tak hoynemu Xięciu.

Woydyło nim się oddalił, odważył się uczynić kilka zapytań względem swoiéy przeszłości. Zarah wzięta go za rękę długo się w nią wpatrywała, a uważaiąc pilnie ułożenie w twarzy, potrząsaiąc głową rzekła do patrzącego na nią z przestraczem: « Te dwie liniie przechodzące przez czoło wskazuią mi że niepowinieneś obawiać się oręża.» W téy chwili iakby zdjeta wieszczym zapałem podniosła się; okropne konwulsye miotały iéy ciałem; wyciągała ręce ku stronie północno-zachodniéy, gdzie Wilno leżało, a ściskaiąc w swoich palcach zagiętych węża, który sycząc żądło wysuwał, wyrzekła te słowa iakby z grobu wychodzące: « Biada tobie Woydyło.» Przestraszony znaczeniem niezrozumiałym téy wyroczeni, a bardziéy ieszcze postawą czarnoxięznicy, iak nayspieszniéy się

oddalił Woydyło i złączył z swoim orszakiem.

Gdy się zbliżał do wąwozów zdawało mu się że wierzchołki gór naieżone są dzidami... Zatrzymuje się pomieszany i kiedy jego towarzysze namyślają się czyli mogą roztropnie odważyć się na przeyście, mnóstwo Tatarów napada na nich z przerażającym krzykiem... Pozostawało walecznie i drogo sprzedać swoje życie; lecz bojaźliwy Woydyło spodziewając się że się ochroni ucieczką zsiadł z konia i ukrył się w gęstey krzewinie. Dwóch Tatarów go doścignęło, a wymierzając swoje dzidy do jego piersi już mieli odebrać mu życie. Woydyło gwałtownym głosem wzywa ich litości: « Nie odbieraycie mi życia, zaklinam was, rzekł do nich, wielkie skarby za mój okup weźmiecie. Jestem Woydyło wielowładny przyjaciel Xięcia Litewskiego może już słyszeliście o mnie. »

Na imie Woydyły Tatarzy wydaia okrzyk radośny; chwytaią za włosy nie-

szczęśliwego, podnosząc go za ręce, a trzymając pomiędzy swemi kółmi przebywszy góry z pośpiechem stają u bram Wilna i wchodzą do miasta wołając z całej siły: «Woydyło poymany, Woydyło poymany!»

Wiadomość ta przechodząc z ust do ust doszła do Aldony, która zadrżała z radości dowiedziawszy się o tem. «Należała mi się ta nagroda rzekła, za to wszystko com ucierpiała.» Natychmiast rozkazuje przygotować męczarnie dla Woydyły żałując że Jagiełło ich świadkiem być nie mógł.

Na rynku spieszenie postawiono okropne narzędzie mające zakończyć życie Woydyły. Prowadzony przez katów, blady i drżący z oczyma zgasłemi, wyciągał żebrzące ręce do tego ludu, który niedawno dziwił się prędkiemu wyniesieniu ulubieńca ich samowładcy, a teraz zbiegł się gromadnie, aby go na rusztowaniu zobaczyć. Okrutna Aldona także tam przybyła nasycić oczy widokiem ty-

le iéy godnym i urągać się z Woydyły w ostatniéy chwili iego życia. Tyle okrucieństw w kobiecie wzbudziło ochydeę we wszystkich przytomnych i odraziło od niéy serca mieszkańców Wilna.

W chwili kiedy Woydyło przywiązany na wysokiéy szubienicy był wystawiony na widok pospólstwa odezwał się głos: «Biada tobie... Na te słowa których pamięć dobrze zachował, Woydyło otworzył oczy, zamknął je... i już goniębyło...

Zmieszczą się Aldona. W poruszonym gminie pyta się ieden drugiego, co to był za głos... Przykryta swoim cygańskim zawiciem przedzierając się przez tłum, Zarah zbliża się do Aldony, wszyscy poznaią czarnoخیęźnicę z gór. Aldona widząc że Zarah chce z nią mówić udała się do zamku.

Nie trudno było zręcznéy Sybilli pozyskać zaufanie Xięźniczki i odgadnąć wszystkie iéy skrytości. Córka Kieystuta chciała się wynurzyć kobiecie tak sławnéy w nauce wieszczbiarskiéy umięiącéy

przysposabiać różne lekarstwa i talizmany, a który mniemana umiejętność wzbudziła w Aldonie największe uszanowanie; Xiężniczka ułożyła sobie zaraz ślepo słuchać wszystkich rad wieszczbiarki poczytując je za wyrocznią.

Nalegana przez czarnoksiężnicę Aldona wyznała wdychając że nienawiść iéy dla Jagiełły była tylko udaną i że tym sposobem chciała pokryć swoje prawdziwe uczucia; Zarah wyrzucała iéy nierostropność postępowania. Czyż mocą lub boiaźnią pozyska się serce? Cożeś uczyniła dla uięcia sobie Jagiełły: Poświęciłaś swoiéy szalonéy zaciętości poddanego, który mu był tak drogim, Woydyłę mającego iedynie zamiar skłonić twój umysł do łagodności i pokoju! Któż wie iak daleko rozciągała się władza dana mu przez Jagiełłę! Dla oszczędzenia krwi ludu swego, dla oswobodzenia Wilna i skrócenia wojny tyle mu nienawistnéy o którą niesprawiedliwie go obwiniają, Jagiełło na wszystko był gotów,

lecz tracąc Woydyłę samaś się zgubiła! Wielki Boże! zawołała Aldona zakrywając twarz swoją, cożem uczyniła nieszczęśliwa! Co za zbrodnia, co za zbytek okrucieństwa! Dla czegoż niewysłuchawszy Woydyły kazałam go stracić..... Niestety! moja występna zemsta dziś na mnie spada... Jagiełło kochałby mnie: bylibyśmy złączeni; o zbytku szczęścia! Lecz powiedz, nie masz że jeszcze nadziei? Spieszne posłuszeństwo, rzekła czarnościwnica, wszystko jeszcze zdoła naprawić. Rozkaż otworzyć bramy, uwolnij Starostę Hawnulona, każ ogłosić ludowi, że wszystkie cierpienia jego skończone, że uyrzy swego ukochanego władcę a potem los twój z szlachetnem zaufaniem odday w ręce wspaniałego Jagiełły.

Gdy tych słów dokończyła, wszedł Rakiety; oczy jego iaśniały radością. «Przestań, rzekł do Xiężniczki, przestań obawiać się próżney niespokoyności ludu, niedostatek tylko wzniecał te szemrania. Twój dostoiny oyciec z Witoldem, na

czele ogromnego woyska tu się zbliża. Zwodząc bacność strony przeciwnéy wzbraniający dowozu żywności do miasta, mocą zdobyli wszystkie przeyscia: obfitość na nowo zakwitnie; przeznaczenie za nami się nakoniec oświadcza. Uspokóy się Pani i oddal od siebie pomieszanie, w iakiém cię widzę pogrążoną.

W rzeczy saméy Aldona pod czas téy mowy oddawała się nadziei i obawie, a wzburzenie iéy duszy na twarzy się malowało. Po kilku chwilach namysłu, podnosi się iakby natchnięta: « Idź, rzekła do Rakiatego, idź ogłosić ludowi, że się mój oyciec zbliża; ia zaraz za tobą pospieszę. » Rakiety posuszny odchodzi. W ten czas obracając się do czarnoxięźnicy, która się w nią w milczeniu wpatrywała złośliwym wzrokiem: « Widzisz że oycia mego zdradzać nie mogę; wypadek wojny iedynie może stanowiąc o moim przeznaczeniu i o losie tego miasta,

---

---

## ROZDZIAŁ XX.

---

**J**EDEN tylko żołnierz z orszaku Woydyły ocaliwszy życie pośpieszył donieść Jagielle o smutnym skutku wyprawy. Mocno się tem zmartwił Xiążę; znał dobrze Aldonę, niepowątpiewał ani na chwilę, że Woydyłę swoiemy zemście poświęci. Obwiniając siebie o iego nieszczęście, opłakiwał smutne przeznaczenie poddanego, którego wszystkich zdrad ieszcze nieznał i z najmnieyszemi szczegółami kazał sobie opowiadać ten smutny wypadek. W téj chwili postaniec wbiegł

do Xięcia donosząc mu, że uyrzano zdalka na polach niezliczoną liczbę koni i wozów.

Ta wiadomość wzmogła zasmucony umysł Jagiełły. Przed kilką dniami dowiedział się, że Xiąże Trocki wyruszył z wojskiem na obronę Wilna i na wsparcie swoiéy córki. W rzeczy saméy Kieystut zbliżał się na czele woyska i stanął w niewielkiéy odległości od obozu Wielkiego Xięcia Litewskiego.

Przekonany że tylko los bitwy mógł skończyć wojnę tyle uciążliwą dla kraiu, Jagiełło rozkazał zaraz swoiemu woysku, aby było w pogotowiu do walczenia przededniem. Za pierwszym blaskiem zorzy woysko wyszło z okopów w naywiększym porządku, a za odgłosem trąb uszykowało się na równinach.

Uzbroiony błyszczącym kirysem osłaniającym całe iego ciało, okryty ogromną tarczą srebrną, siedmioma skórami bawolemi podbitą, na pysznym rumaku pochodzącym z pustyń Arabskich, Ja-

giełło pełen szlachetnego zapału przebiegał szyki żołnierzy swoich, zachęcając ich znakami i głosem: «Przyjaciele moi, rzekł, za sławę, za sprawiedliwość idziemy walczyć; bądźcie pewni zwycięstwa. Niebo za wami będzie i ukarze napastnika!»

Jagiełło uszykowawszy wojsko do boju, sam stanął w środku z wyborem żołnierzy. Waleczny i nieszczęśliwy Szachmet był przy nim na czele iednego hufcu Tatarów, odznaczających się swoim wschodnim strojem, zawoiami spiczastemi i nadzwyczajnie długimi łukami.

Wielki Mistrz Inflantski z swoją konnicą zajmował prawe skrzydło, sztandar chrześcijański powiewał w pośrodku, kiryisy tego wojska były ukryte pod suknią białą wełnianą przyozdobioną krzyżem zakonu; długie pływające grzywy zaciemniały żelazne hełmy, proste bez żadnych ozdób równie iak tarcze. Oryże przypięte stalowemi pierścieniami do pasa rzemiennego spadały ku ziemi. Cały

ten orszak okryty żelazem, na silnych i roślących koniach, równie wspaniałą iak waleczną miał postawę. Jch artyllerya składała się z dwóch lub trzech armat, których użycie w ówczas, zaledwo znane było w Litwie.

Na lewym skrzydle, Skirgeŝto na koniu gniadym dowodził oddziałowi konnicy zaciągnięty w żyznych równinach ukraińskich. Konie ich dzikiego wzroku, gęstey i długiey grzywy z rozwartego nozdrza zdawały się ogień wybuchać, lecz silni i zręczni iezdcy ukraińscy łatwo niemi powodować umieli.

Porządek spokoyność i to milczenie przerażaiące, tak iak cisza, która burze poprzedza panowały w woysku Jagieŝły, przeciwnie woysko nieprzyiacielskie podniecało się do rzezi krzykami i dzikiem wyciem. Skóry z niedźwiedzi włosem na wierzch obrócone i krwawe szczeki okrywaiące ich-głowy, groźną i przerażaiącą ich postawę czyniły. Postępowali do bitwy, zbrojni w dzidy, strzały i maczugi.

Na ich czele łatwo można było poznać Kieystuta po brodzie biały, spływaiący na piersi. W iedną rękę trzymał maczugę z kolcami żelaznemi, w drugiey puklerz skórzany umocowany szerokiemi pasami z kruszcu; cztery bawoły obok siebie w zaprzędze skórzane, przy której mnóstwo zawieszonych kótek miedzianych wydawało dźwięk podobny do dzwonków, ciągnęły wóz odkryty upleciony z wici napełniony sianem i przykryty futrem, tak iż Kieystut mógł na nim siedzieć lub leżeć iak mu się podobało. Niepokonana odwaga tego Xięcia nie zachwiała się na widok ogromnego woyska Jagiełły, które rozłożone na równinach wystawiało ze wszystkich stron nie dostępną wał naieżony ostrzami żelaznemi. Syn iego młody Witold iechał na koniu centkowanym przy oycu swoim. Kita biała igrała z wiatrem na iego srebrnym hełmie, w którym się iak w zwierciedle odbiiały promienie słońca.

Po obu skrzydłach wojska rozproszyli się po równinie Tatarzy będący na żołdzie Xięcia Trockiego. Równie skorzy do ucieczki iak do walki, idą za popędem niekarnéj waleczności. Wiednéj chwili uderzając na nieprzyziaciela dościgają go, obdzierają i z taką samą szybkością uchodzą.

Zaledwo słyszeć się dały odgłosy trąby gdy Wielki Mistrz i iego rycerze zginając kolana wzywają Boga wojny Boga bitew; a Jagiełło także w gruncie duszy poleca się opiece Boga Jadwigi; przyrzeka mu swoją wiarę i prosi o zwycięstwo. W pośrodku wojska Kapłan składał ofiary bogom pogańskim, palił bydłéta bogu Chorirari (Marsowi) z głową osłoniętą wyciągając ręce błogostawił rycerzom poświęcającym się dla oyczyzny.

W pośród tumanu kurzawy, w pośród strzał zabóycznych i ognistych pocisków poruszone szyki ściskają się i mieszają iedne z drugimi; ziemia tętni pod koń-

mi, zdaie się że cała natura ten okropny nieład podziela... Krwawa i blada śmierć unosiła się nad wojskiem, a iéy kosa niszcząca tak licznym ofiarom wystarczyć niezdolała.

Gdzie najmocniejsza wrzała bitwa Jagiełło z tą pewną i spokojną postawą, która się niewzdryga niebezpieczeństwa, a zapowiada zwycięstwo, zasłaniał się tylko od razów na niego wymierzonych; W téy chwili Witold uniesiony zapałem stanął przed oczyma Xięcia Litewskiego. Obadwa się poznaią, ich spojrzienia spotykaią się; pamiątka ich dawnego i zohopólnego przywiązania zamiast nieprzyiaźni wzbudza rozczulenie; ręka już trzymająca wzniesione żelazo chwieie się i cofa... Jednéy ieszcze chwili trzeba było a może rzuciliby się w swoje obiećcie i wyrzekli się wzaiemnégó zemsty i nienawiści, a walka byłaby ustała; lecz nieroztropny Szachmet widząc Witolda grożącego śmiercią iego Panu wypuścić strzałę, która się o hełm Xięcia odbiła.

Witold ogląda się z zapalczywością, a spostrzegając Szachmeta z łukiem spuszczoneym uderza na niego. Xiążę Tatarski stoi nieporuszony; zdaie mu się widzieć w rysach Witolda obraz téy którą ubóstwia; w pomieszanu zapomina o własnéy obronie, przeciwnie niecierpliwu czeka na cios mający go pozbawić znienawidzonego życia, rzuca się na Witolda który utapia miecz w piersiach jego. Szachmet chwicie się, upuszcza z rąk cugle i upada na koniu.. Zawstydzony Witold zwycięstwem tak łatwym, spieszy mu na pomoc. « Przyiacielu, rzekł mu Szachmet, otwierając konające oczy, wyświadczyłeś mi największe dobro zadając raz śmiertelny, którego tak dawno pragnąłem. Śmierć z rąk brata Aldony jest dla mnie najsłodsza. Powiedz siostrze, powiedz Aldonie że gdym umierał ostatnie moje tchnienie dla niéy było.» Utrąca głos, zbledniałemi ustami raz ieszcze usiłuje powtórzyć drogie imie Aldony; a podając rękę

swemu zabójcy ostatnie tchnienie oddaje.

Przejęty litością i żalem Witold chce się oddalić; lecz mnóstwo nieprzyjaciół otacza go i wszystkie razy na niego wymierza. Tatarzy chcieli się pomścić śmierci nieszczęśliwego Xięcia; ich oręże połyskujące wznoszą się nad głową Witolda; koń jego przeszyty śmiertelnymi razami chwieje się i upada. Witold śpiesznie wydobywa nogi ze strzemion, a biorąc w obie ręce ciężką maczugę sam ieden walczy przeciwko zapalczywéy tłuszczy, broni się na wszystkie strony, nurza się we krwi i robi wał z trupów na około siebie; iednakże siły go opuszczają, a liczba i zapalczywość nieprzyjaciół, co chwila powiększa się. Byłby już upadł pod ich razami, lecz Jagiełło spostrzegłszy z daleka niebezpieczeństwo grożące śmiercią temu, którego kochał, wydaie krzyk przeraźliwy. Głos jego straszny doszedł do serc wszystkich. Korzystając z téj chwili przestachu Wi-

told wysuwa się z pomiędzy nieprzyiaciof i uchodzi.

W ten czas kiedy ten wspaniały Xiążę dla zachowania życia nieprzyaciela, jeszcze mu drogiego, zapomniał o własném bezpieczeństwie, ieden z Tatarów na żoździe Kieystuta będących zamysłaiąc wykonać zamiar zdradziecki wsunął się pod konia Jagiełły; przestraszony koń wspiął się, Jagiełło zaięty wstrzymaniem konia niewidziaf Tatarą, który korzystaiąc z téy chwili chciáf go przeszyć sztyletem, lecz przez usunięcie się konia cios ten trafił w kolano, i lekko drasnął Xiążęcía. Jagiełło iednym zamachem uciáf głowę Tatarowi, oddzielona od ciáfá upadła i trzy razy od ziemi odskoczyła.

Z wozu przeieździącago po trupach drgaiących Kieystut zagrzewał odwagę woyska, usiuiąc nadwątlíc prawe skrzydło, gdzie wielki mistrz i iego rycerze stawiali wał nie przybyty przeciw gwałtownym napadom Tatarów. Dowodzcai ich, człowiek dziki, z krótką brodą, z o-

czami zapadłemi, z cerą oliwkową, którego widok przestrach rodził, rzucił się na wielkiego mistrza i końcem ostrój dzidy złamał wierzch jego hełmu. Wielki mistrz wymierza swoją broń zabójczą, raz pada, Tatar schylając się ucieka, lecz mocno uderza się w prawą rękę. Korzystając z tego wypadku, wielki mistrz rzuca się na Tatara, łamie jego czaszkę i tą samą siłą, szerokim mieczem przecina na dwoje ciało barbarzyńcy. Koń widząc się wolnym unosi tu i owdzie rozrzucone szczątki pana swojego.

Witold kazawszy iak nayspieszniey opatrzeć swoje rany pokazał się na wozie ciągnionym przez cztery białe iak śnieg konie. Stojąc na wozie wydawał się nowym ożywiony zapalem; złączył się z oycem sprzątając po drodze mnóstwo rycerzy znamienitych z odwagi i urodzenia. Młody Radziwił, który w dniu tym cudów waleczności dokazał upada przesyty dzirytem. Lubat postawą i siłą podobny do olbrzyma, Lubat chciał za-

trzymać wóz Witolda; lecz ten iednym cięciem pałasza odciął mu obiedwie ręce i zadał raz w piersi, który go w znak wyrócił. Wściekły iż umiera bez zemsty nurza się w piasku, pocisk iednak w ranie zostaje, z której czarna i gęsta krew potokiem się leje. Skonał przeklinaiąc Witolda.

Dumny ze swoich zwycięstw młody Xiążę posuwał się coraz daléy. Spostrzeżga rycerza Kindara, niosącego sztandar Litewski. Wstrzymuiąc pieniaące się konie, naciąga łuk i wypuszcza strzałę, która przeszywa prawą rękę Kindara trzymającą sztandar. Przeięty bolem rycerz puszcza sztandar i chwyta go w drugą rękę; odbiera powtórnie raz śmiertelny i pada! lecz wierny powierzónemu znakowi Kindar umiera obwinięty sztandarem.

Witold wyskakuie z wozu dla zabrania téy drogiéy zdobyczy, a nachylaiąc się aby ją wydostał z pod ciała Kindara, odbiera ostry pocisk, który go w twarz u-

godził. Podnosi głowę i spostrzega pięknego Włodzimierza (młodziana urodnego iak bożek miłości, a żywego iak Achilles przy Chironie) który wyrwał się z obięcia matki stroskanéy dla okazania po pierwszy raz w tym dniu waleczności swoiéy. Uradowany Włodzimierz że zranił tak znakomitego rycerza, raz ieszcze łuk naciąga, gdy Witold podnosząc dziryt uderza w niego mówiąc: « Idź młodziku, idź do zmarłych po nagrodę twoiéy znakomitéy odwagi. » Dziryt ugadza Włodzimierza w bok lewy pod serce; miły młodzian chwicie się i upada na stosy trupów. Bładość śmiertelna rozchodzi się po całej twarzy wszystkimi wdziękami ozdobnéy... Włodzimierz wyrywa odważnie żelazo zabójcze, lecz krew obficie płynąca z rany, sił go pozbawia. Tak iak owa roślina, z korzeniem podcięta, pada bez czucia... Myśli o życiu, które w pierwszém młodości będąc utraci; przypomina sobie matkę, iéy czułe i ostatnie uściskania; na to rozdzie-

rające wspomnienie, strumienie łez wydobywają się z długich czarnych powiek i oblewają jego blade lice... Podnosząc z trudnością rękę, rażoną śmiertelnym odrętwieniem niesie do ust zimnych i drżących obrączkę odebraną od matki w chwili pożegnania, które być miało wiecznym... « Drogi zakładzie miłości macierzyńskiéy, rzekł głosem gasnącym, przyim jeszcze ostatnie ucałowanie. »

Starzec, któremu Włodzimierz był powierzonym przybiega wylękniony. Na głos swego dawnego przyjaciela Włodzimierz otwiera piękne ciemne oczy, śmiertelną okryte pomroką; uśmiechając się usiłuje przemówić, lecz głos kona; kładzie na sercu obrączkę swoiéy matki i spoglądając w niebo umiera. Na ten widok nieszczęśliwy starzec raniąc sobie twarz, wrywa włosy, a napelniając powietrze ięceniem i krzykiem o śmierć Włodzimierza skarży niebo, całą naturę i samego siebie. Trzymając na ręku to obumarłe ciało i wlepiając oczy łzami

zalane w piękną twarz, na której mimo bladości iaśniały ieszcze wszystkie wdzięki młodości. « Czyż powinienem cię był odstąpić na chwilę; czyż mogłem opuścić i zostawić cię twoiéy nierostropnéy odwadze! Niestety! cóż teraz odpowiem matce iak mnie zobaczy wracaiącego bez ciebie i spyta się z niespokoynością: Gdzież ieszt mój kochany Włodzimierz? cóżeś zrobił z moim synem? »

Dręczony okropną myślą, iż sam może zada śmiertelny cios téy nieszczęśliwéy matce, której rozpacz sobie wystawiał, starzec przedsięwziął skrócić swoje cierpienia, a wyciągaiąc z łona broń ostrą: « Umieraymy razem z moim kochanym Włodzimierzem gdy mu życia nie mogłem zachować. » W téy chwili myśl, że zostawi ciało swego młodego wychowaińca bez pogrzebu, zamieszane w tłumie umarłych, wstrzymuie okropny zamysł starca. Wziąwszy ten drogi ciężar na barki swoje: « Kochane, lube dziecic, rzekł, przeklęty ten dzieiń, w którym pier-

wszy raz wprawiałem słabe ręce twoie do rzucania strzał i kiedy uczyłem cię, abyś przekładał ozdoby wojskowe nad wieniec z kwiatów ręką twoihey matki uwity!» Domawiając tych słów starzec podparty na kiju wolnym krokiem zbliża się do obozu; wszyscy przyjaciele lub nieprzyjaciele jego, szanując żal ustępowali mu z drogi, a widząc zwłoki śmiertelne młodego Włodzimierza mówili: « Czemuż śmierć nieoszczędziła tego pięknego młodzieńca? »

Zostawiając młodemu rycerstwu osobiste dzieła, Jagiełło starał się korzystać z błędów nieprzyjaciela, kierował poruszenia swego wojska, a widząc że Kiejstut z synem uniesieni zapałem walki, ucierali się z prawém skrzydłem, rozkazuje Skirgelle uderzyć na środek wojska. Natychmiast Skirgełło postępuje na czele jazdy ukraińskihey, którey popędliwość gwałtowną nic wstrzymać nie zdoła. Przebywają okopy, torują sobie drogę przez las włóczni, nie zważają na krzyki,

gardzą ranami i zdobywają obóz nieprzyjacielski.

Witold na ten czas złączył się z oycem, który już bliskim był utraty wolności i życia. Już wielki mistrz odciąwszy léyce bawoła i zabiwszy iedno z tych ogromnych zwierząt, wzniośł swój miecz nad głową Kieystuta, i zawołał na niego aby się poddał. Witold wpadając iak piorun dyszlem wozu swego potracił rumaka wielkiego mistrza. Koń przestraszony uderzeniem, wspina się i wywraca na swego pana. Rycerze zbiegają się na ratunek Konrada i w ten czas kiedy pomagają wielkiemu mistrzowi do wydobycia się z pod konia, Kieystut przechodzi szybko z swego wozu na wóz Witolda.

W téy chwili wieść się rozeszła że Kieystut iest w niewolę poymany. Na tę wiadomość nagły strach woyska przeymuie; iedni uciekają opuszczając szyki, drudzy broń rzucają i proszą o darowanie życia. Na próżno Kieystut i Witold usiłują

ustawić ich w rotę, niesfuchaia ich głosu  
żołnierze, wśród powszechny wrzawy  
ich samych pociągają za sobą, nieznaiąc  
innego wodza prócz trwogi powszechny.  
Niebo iak gdyby sprzyiając stronie Ja-  
giełły zachmurza się, a śnieg gęsty nie-  
przejrzaną zasłoną pokrywa zwycięz-  
ców zwyciężonych i zbiegów.

Zostawszy panem pola bitwy usłane-  
go trupami umierającymi i rannymi, któ-  
rych głos ięczący błagał o litość lub  
śmierć, Jagiełło kazał zaprzestać rzezi i  
zwycięskiemu woysku dał znak do ze-  
brania się; Skirgelle zaś poleciał aż do  
Troków ścigać nieprzyaciela.

---

## ROZDZIAŁ XXI.

---

**W**KRÓTCE Aldona dowiedziała się o smutnym woyny wypadku, a Wilno o pomyślności swego Xięcia. Wiadomość ta w sercach obywateli tego nieszczęśliwego miasta wzbudziła słodką nadzieję bliskiego oswobodzenia. Niespokoyność którą aż dotąd ostrość władzy tłumiała coraz więcéy się wzmagająca. Już głośno mówiono że bramy Wilna otwarte zostaną zwycięzcy. Dowódzca załogi niespokoyny podwajał baczność, wzmacniał straże dla wstrzymania rozruchów pomiędzy pospółstwem, które w opłaka-

nym stanie doznawało wszystkich okropności głodu i chorób. Widziano po ulicach jeszcze krwią zbroczonych, zwłoki poległych wśród nocy, wystawione na żer psom i ptakom drapieżnym. Mała liczba wynędzniałych koni była jedynym ich zapasem. W tym okropnym niedostatku stworzenia te błąkały się po ulicach, a grzebiąc ziemię kopytem bezsilne z głodu padały; wszystkie domy były natłoczone choremi i umierającymi. Powietrze tak mocnym tchnęło iadem, iż tylko ostra zima mogła być wstrzymać gwałtowne skutki najokropniejszej zarazy.

W tém zamieszaniu Aldona zamknięta w swoim pałacu rzekła do siebie: « Wielki Boże, iakże to wytlómaczyć zdołam co czuję! Czyliż to ma być radością lub smutkiem? Oyciec mój pokonany, lecz Jagiełło zwyciężcą! Nowa przyszłość otwiera się przedemną. Zakończmy tę wojnę rozpoczętą pod tak smutną

wieszczbą, a który nigdy niepowinniśmy byli zaczynać. Przebacz moięj zapalczywości luby Xiążę; serce moje wyrzeka się ięy, a mój żal wszystko zagładzi! Nie, ia nie mogłam cię nienawidzić: nigdy niepragnęłam twoięj zguby. Składam dzięki Bogom, iż zachowali życie tak drogie dla mnie; Ach! tysiąc razy droższe iak moię!

Nierostropna Aldona zaślepiona swoią namiętnością, niepomyślała o tém, iż rządząc losem miasta, poświęcała Rakietego, zdradzała oycę, o którego obrotach po przegranej bitwie nic ieszcze niewiedziała. Lecz przeciwnie pełna ufności w szlachetnym charakterze Jagiełły, pochlebiała sobie, iż wspaniałe przebaczenie, szczere zapomnienie uraż ięduęj i drugięj strony, zatrze nawet ostatnią pamiętkę nieszczęść, których Litwa doznała i zwaśnionych Xiążąt pojedna. Stara czarnoxięźnica popierała to śmiałe przedsięwzięcie. « Xięźniczko rzekła do nięj, nienamyślay się; spieszmy

uwolnić Hawnulona, oświadczy on Jagielle twoje szlachetne zamysły. Spuść się na moje słowo i nie trać nadziei.

Jak tylko noc roztoczyła swoje cienie, Aldona ubrana w zbroję rycerską, kryjąc pod hełmem żelaznym swoje długie i piękne włosy, prowadzona przez czarnoxieźnicę, która niosła przed nią rospaloną pochodnię, wyszła z pałacu, gdzie nieszczęśliwy Rakiety spoczywał spokojnie, nieprzewidując losu, który go czekał, ni zdrady ze strony téj, dla której poświęcił swoją powinność i swego władzcę. Głęboka cisza panowała w mieście; kiedy niekiedy tylko, słychać było odzywające się głosy straży od siebie oddalonych; kilka nieszczęśliwych istot leżąc na popiele ze stosu, który w dzień dla oczyszczenia powietrza spalono, walczyło ze śmiercią o słabe ostatki życia i starało się znaleźć we śnie podobnym do zupełnego zniszczenia niepamięć swoich cierpień. Trupy z zczernionemi i stężaleni od zimna

członkami zachowały ieszczé postawę w iakiéy ie śmierć zaskoczyła. Taki to okropny i zadziwiający widok za każdym krokiem przedstawiał się Aldonie.

Przybywszy do drzwi więzienia, daie się poznać, nakazuje milczenie, żąda aby ją zaprowadzono do Starosty Hawnulona. Wszystko troie w tenczas Aldona czarnoxięźnica i żołnierz przestępują straszny próg do mieysc zamieszkałych przez trwoę, rozpacz i śmierć. W téy chwili pochodnia który słabe światło im przyświecało, gaśnie i pogrąża ich w okropnéy ciemności; żołnierz wraca po lampę, Aldonę przejął drżeniem zarażony wyziew rozchodzący się po tém obrzydłym mieszkaniu; siły ją opuszczają; chce się wesprzeć na murze, a iéy ręka spotyka zimne i skościałe trupy. Zadrżała; a odsuwając się przestraszona, zawadza w ciemności o martwą istotę, który ciężki oddech zaświadcza, że ieszczé żyje.

Aldona przeięta aż do głębi duszy przestraczem i zgrozą, zadrżała; włosy powstają, zimny pot oblewa ięć twarz: « Gdzież iestem zawołała głosem stłumionym; w iakąże przepaść, w iakiż grób żywą mnie wtrącaią! » Ciężkie westchnienia, żałośnie ięczenia, słowa obumarłe ze wszystkich stron odpowiadaią Aldonie. Nakoniec w odległości uyrzała blade światło, które zbliżaiąc się odkryło przestraszony Xieźniczce obszerną galeryą, w któręć trupy w stosy ułożone po obydwóch stronach muru, wznosiły się aż pod same sklepienia.

Zołnierz trzymaiący lampę w ręku prowadził Aldonę (która wsparta na czarnoxieźnicy postępowała zakrywaiąc oczy) w pośród obszernego i obmierzłego schronienia nędzy. Tłum więźni, smutnych ofiar wojny okrytych łachmanami na pół spalonemi, z żółtką i wynędznią twarzą, z oczami osłupiałemi, których weyrzenie aż w głębi serca zdawało się szukać litości, zastępował drogę Aldo-

nie wołając głosem zwątlonym: «Chleba, chleba lub śmierci!»

Zbliża się nareście do miejsc, gdzie nieszczęśliwy Hawnulon obciążony więzami naysmutniejsze wydawał ięczenia. «Jak to, zawołał, toż w tém więzieniu ma się zakończyć mój trudny i świetny zawód! Czyliż śmierć na polu sławy dla tego mnie oszczędziła, abym dziś wśród cierpień i nayokropniejszych męczarń życia dokonał... Otóż to nagroda którą niebo zsyła za moją wierność oyczyźnie i moiemu Xiążęciu!.. Oyczyzna, Xiążę i moje dzieci, wszystko już dla mnie stracone... Nawet ręka przyiacielska nie zamknie moich powiek; nawet iednój ży nikt nieuroni w godzinę moiéy śmierci; a te ciemne sklepienia całe przeznaczenie moje pochłona.» Kończąc te słowa Hawnulon rzucił się na słomę, która mu za posłanie służyła.

W téy chwili stawiając przed nim Aldona, rzekła: «Jesteś wolnym i twoja oyczyzna oswobodzona!» Hawnulon

wznosząc w górę obciążone ręce więzami. «Co słyszę! zawołał, czyż mi to Aldona oznaymia, czy Aldonę w tém miejscu widzę! O nieba, czyliż mię niezawodzie! Przebaczcie, nieufność iest nieszczęśliwych udziałem.» Xiężniczka nieodpowiadając daie znak żołnierzowi, aby skruszył kaydany; żołnierz usłuchał a natychmiast więzy spadły. «Jdź odpowiedziała Aldona, nieczekając dnia uday się do Jagiełły, niech tu przybywa, a władza iego będzie uznana; lecz niech bynajmniéy nie myśli aby to co czynię, miało być skutkiem boiaźni. Jdź, dodała, pełniy powinność wiernego obywatela i zasługuy na zaufanie, które położyłam w tobie.» Czarnoksiężnica korzystając z chwili kiedy Aldona odwracając się odchodziła, skrycie oddaie list od Xięcia Litewskiego Hawnulonowi i powraca za nią do zamku.

Hawnulon przebiega z szybkością pismo ukochanego władzcy. «Twoie życzenia będą wysłuchane; samo niebo sprzy-

ia zamiarom twéy wspaniałomyślnéy duszy. Tak, weydziesz w te mury, a wniyście to niebędzie kosztowało ani iednéy łzy twoich wiernych poddanych.

Za przewodnictwem żołnierza wyszedł niezwłocznie z miasta. Jutrzeńka odkryła oczom Hawnulona krwawe miéysce dnia poprzedniego. Przechodząc obok niego, oddaie hołd pamiętce rycerzy poległych z chwałą na polu bitwy. Spieszny, a podwajając kroki spostrzega z daleka wznoszące się dymy z obozu Jagiełły. W krótcie widzi samego Xięcia, iak troskliwie udziela wsparcia nieszczęśliwym rannym, pociesza ich radami i dodaie odwagi. Rzucając się do nóg Wielkiego Xięcia Litewskiego: « Ach Panie, rzekł Hawnulon, wydobywszy się z okropnego więzienia, oglądam cię naręście; to nie iest omamieniem, wszak ściskam twoie nogi ! »

Wyszędłszy z zadziwienia w iakie go wprawilo nagłe zjawienie się Hawnulona Jagiełło uściskał go, z rozczuleniem przy-

patrywał się twarzy iego okrutném cierpieniem nadzwyczaj zmienionéy.

Panie, rzekł do niego Hawnulon, wskazując na słońce wschodzące; promienie téy gwiazdy mogą dziś ieszcze oświecać twoie zwycięskie do Wilna weyście. Czyli boiaźnią, czyli nadzieią powodowana Aldona, zezwała na poddanie tego miasta; i własny swój los twoiéy wspaniałomyślności powierza. Mężny Hawnulonie, odpowiedział Xiążę, mój list powinien cię być zawiadomić o tajemnych sprężynach które kierowały duszą téy mściwéy i wyniosłéy kobiety... Niestety! nieszczęśliwy Woydyło życiem przypłacił pomyślny skutek moich zamiarów. Wspomniy iakim uyrzę okiem tę istotę, która spełniając z tak zimną krwią okropną zbrodnię wydarła mu życie!.. Czegóż żądać, czego spodziewać się może odemnie? wolności, pokoju, to tylko iedno czego iéy nieodmawiam i do tego się bez żadnéy trudności przychylam; w téy nawet chwili z pośpiechem wyprawiam

do Skirgełły gońca, dla oznaymienia mu szczęśliwéy wiadomości, którą mi zwiastujesz, polecając mu zarazem aby Kieystuta i iego syna, ieżeli być może, do zgody nakłonił.

W rzeczy saméy wysłany goniec w kilka godziu Skirgełłę doścignął, który iuż Krewe oblegał, gdzie się Kieystut i Wiktold z szczątkami woyska schronili. Skirgełło przeczytawszy list Jagiełły rzekł: «Po tym wspaniałym postępku poznaię dobroć moiego brata, łatwo daiącego się ułudzić próżnemi obietnicami i posłuszeństwem pozorném... Przestaiąc na zwycięstwie nie umie z niego korzystać. Co mówię, straciłby wszystkie owoce tego zwycięstwa, gdybym iego rozkazów ślepo dopełniał; lecz niepowiedzą zapewne aby Skirgełło swoją słabością miał się do tego przyłożyć.» W téy chwili także się zbliżyć Winkerowi swemu koniuszemu, daie mu rozkazy tajemne i wysła go do zamku Krewe.

Skoro tylko Winker pokazał się pod murami zamku, pośpieszono oznaymić Kieystutowi, że posłaniec od Skirgełły z ważnemi zleceniami prosi o posłuchanie. Kieystut zdumiony, lecz nieokazując najmniejszój nieufności, rozkazuje stawić się Winkerowi i tego w przytomności Witolda przyymie. Winker zbliża się trzymając w iedną rękę łańcuchy, a w drugiey pałasz dobyty. « Xiążę, rzekł do Kieystuta, oto widzisz przed sobą, co mój władzca kazał ci ofiarować. Wybieray iedno z dwoyga; posłuszeństwo albo śmierć. Wspomniy na to że w téy chwili kiedy do ciebie przemawiam Wilno poddało się władzy prawego Xięcia i że własna twoja krew przeciw tobie powstała.» Na te słowa Kieystut okazawszy nieiakie zadziwienie i powątpiewanie malujące się na iego poważnéy i spokojnéy twarzy: « Tak iest Panie, rzekł daléy Winker, córka twoja Xiężniczka Aldona iednym razem tę całą niesprawiedliwą zakończyła wojnę. Idź za

ię przykładem; a jeśli ci się zdaie moje doniesienie podeyrzliwem, oto iest pismo którego dostoiny podpis musi ci być znanym.» Domawiając tych słów przeczytał głośno część listu Jagiełły potwierdzającą tę wiadomość.

Na te okropne słowa: «Wilno się poddaie a Xiężniczka Aldona los swój w moje ręce powierza» Witold zawołał: niestety! jeśli siostra nas zdradza, wszystko tracimy!.. Nie mieszaąc się Kieystut wolno i z umiarkowaniem odpowiada, iak gdyby chciał wstrzymać żywe i głębokie wzruszenie: «Ta wyniosłość i pycha nieprzystoi zwycięzcom; ona powinna być udziałem tych, którzy podobnie iak ia wszystko stracili: dla nich staie się tarczą przeciwko pogardzie; lecz wspinałość winna towarzyszyć zwycięstwu... Przyznaię to że mnie zawistne losy gnębią; lecz dotąd moiego przeznaczenia i moiego życia iestem ieszcze panem... Jdź, oznaymię ci moje niezmiennie i ostatnie postanowienie... Nie długo na nie

czekać będziesz.» Winker skłonił się i odszedł.

Kieystut i Witold zostawszy sami spojrzeli w milczeniu na siebie. Zdawało się że wzajemnie chcieli myśli swoje przeniknąć. Nakoniec odezwał się Witold: «I cóż mój oycze przedsięweźmiesz? Nikczemny, odpowie Kieystut, czyliż możesz mnie o to pytać? Czyliż będę wahał się na chwilę pomiędzy honorem a życiem? Żyję kiedy śmiesz i możesz jeszcze: lecz ja za nadto już dla mojej sławy żyłem! mówiąc dalej z większą spokojnością: «Widzisz upominek, który nam Jagiełło przesyła. Kaydany! to narzędzie okrucieństwa i niewoli! Chwytając pałasz który mu Winker zostawił: «Ten dar przyjmuję.»

Przeczuwając Witold zamysły swego oycza, rzuca się przeciw niemu zaklinając go, aby żył, miał nadzieję i spuścił się na wspaniałomyślność Jagiełły; lecz stałości starca nic zachwiać niezdolało. «Jakto zawołał, wszystko to co kocham

przeciwko mnie się przysięga dla zwiększenia okropności ostatnich chwil moich. Mój syn chce mnie do hańby skłonić, a moja córka ukochana odemnie, w dzień śmierci mojej przysposabia pienia radośne i wieńce zwyciężkie dla prześladowcy nieszczęśliwego oycy swego.» Wzburzony tą myślą okrutną, dostoiny starzec zawołał przerażającym i gromiącym głosem: «Wielki Boże! wysłuchaj moje proźby; niech spadnie na nią twoja zemsta, niech jej zgryzoty będą dla niej karą, więcej nie żądam: ty synu mój, przestań mnie wstrzymywać, albo lękaj się moiego przekleństwa.»

Witold odwraca się wydając ciężkie ięki... Starzec korzysta z tej chwili i utapia głęboko miecz w łonie swoim. «Otóż się już wszystko skończyło, rzekł z wypogodzoną i pełną wyniosłości postawą; patrzaj Witoldzie i cóż śmierć ma tak straszego!» Witold odkrywając twarz przeięty żalem pada do nóg oycy i oblewa je łzami. «Ach! płacz raczój nad

sobą samym, rzekł Kieystut, płacz nad losem, który cię czeka; lituję się twoiéy młodości, która cię przywiązuie do życia. Patrz iak słodko wolnym i bez boiaźni umierać.» Starzec prosił po chwili syna aby mu pomógł położyć się na skórze niedźwiedziéy rozciągniétéy na ziemi, a potem rzekł do niego: «Błogosławię cię mój synu w ostatniéy moiéy godzinie, gdyż czuję że się już zbliża.» A spoglądaiąc na krew, która z iego rany płynęła: O iakże wolno uchodzi krew starca! żywiewy ona płynęła w tych walkach kiedy dawniéy chwalebne odebrałem bliźny! Zbliź się synu, widzisz iak moje palce drętwieią; iednak kochany Witoldzie, zimne ściąganie śmierci znośniesz jest, iak haniebny ciężar kaydan.» Wymówiwszy te słowa, na rękę syna ostatnie tchnienie wydał.

Na żałosne krzyki Witolda wierni słudzy Kieystuta strachem przeięci zgromadzią się ze wszystkich stron; Winker przybiega z niemi i znayduie bez życia

bladego i krwią zbrozonego Kieystuta. «Widzisz swoją ofiarę, rzekł Witold rozpaczający; śmierć tylko jedna mogła go oddać w ręce wasze. Gdzież są kaidany? daj im, niech okuię niemi te ręce, które nie mogły zwyciężyć nieprzyjaciół oycy mego. Przyjaciele rzekł, obracając się do rycerzy otaczających zwłoki Kieystuta, przyjaciele ulegamy losowi, który nas gnębi; dla kogóż chcielibyśmy krew naszą przelewać? Mój oyciec już nie żyje!»

Winker pośpiesza donieść Skirgelle o poddaniu się Witolda. Skirgełło przybywa do zamku; rozkazuje złożyć zwłoki Kieystuta na wozie pogrzebnym, a Winker odbiera rozkaz aby poprowadził ciało tego Xięcia do Wilna; sam zaś spieszy do Troków, które wtenczas tak łatwo zdobyć można było.

---

---

---

## ROZDZIAŁ XXII.

---

Już ulubiony od Litwinów Jagiełło, iak zwycięzca zbliżał się do stolicy państwa z woyskiem, które z rozwiniętymi chorągwiemi, w naylepszym porządku szło za nim, gdy nagle uyrzano na polach wóz pogrzebny wiozący zwłoki Kieystuta. Towarzyszyły mu liczne oddziały rycerzy, a wszyscy sładzy tegoż Xięcia w żałobie za nim postępowali.

Jagiełło zdziwiony tym posepnym ob-  
rzędem wyprzedza wszystkich, zbliża  
się, zapytaie i nareście poznaie ciało swe.

go nieszczęśliwego wuia... Na ten widok wstrzymać się od łez nie może... W ten czas Winker zbliżywszy się do Jagiełły opowiedział mu smutny zgon Xięcia Trockiego, pomiiając wszystkie okoliczności mogące w złem świetle pana iego wystawić i odkryć istotny powód, który przywiódł Kieystuta do tego kroku rozpaczy. Jagiełło wynurzając żal który w nim to zdarzenie wzbudziło: « O Kieystucie! zawołał, dla czegoż wątpieś o sercu które się z twoiem złączyć pragnęło? Wszak przyrzekłem o wszystkiem zapomnieć. Ach! iakże się obawiam aby przez zbytnią gorliwość moje rozkazy nie były mylnie dopełnione. »

W ten czas kiedy Jagiełło w obecności rozrzuwnionych rycerzy żale swojego wspaniałego serca wynurzał, mieszkańcy Wilna już uprzedzeni przez Aldonę podawali się najwyższey i najszczerzszey radości. Jedni wybiegali za miasto wstępując na góry, inni na wieże i na kopułę świątyni Perkuna wchodzili, aby z da-

leka uyrzeć mogli kochanego władcę i woysko zwyciężkie. Chorzy niemogący wyysć, kazali się nieść do okna mieszkania. Ozdabiano domy i ulice. Nakoniec widziano wszystkich obywateli winszujących sobie wzajemnie z wesołą i wypogodzoną twarzą. Aldona otoczona pierwszemi kobietami miasta z palmą w ręku przebiegała ulice i dzieliła radość powszechną.

Rakiety przestraszony tak nagłym wzburzeniem, obawiając się o życie téj która go zdradziła, pośpiesza chcąc mieszkańców do spokoyności przywrócić; lecz iakże iest zadziwionym dowiadując się, że sama Aldona zachęca ich do tego rozruchu i ciesząc się z powrotu Jagiełły bramy Wilna otwiera. Przeięty najwyższą boleścią zawołał: «Godzien iestem tego losu; niebo czy prędzéy czy późniéy karze zdrayców. Lecz czyliż Aldona dla którój wszystko poświęciłem karać mnie powinna, ta, dla którój zfałszowałem moje przysięgi, zdradziłem moję

powinność, dla której straciłem wiarę i honor. »

Pełen pomieszania i niespokojności kazał sobie przyprowadzić najpiękniejszego konia, dar okrutny i niewierny Aldony; udał się na górę położoną na przeciw wieży zamkowej; wszedłszy na wierzchołek tejże góry widzi równiny tłumami wojska okryte, poznał nawet wśród rycerzy Jagiełłę odbierającego hołd od licznych ludu, który pośpieszył za miasto dla przedszego oglądania ukochanego Xięcia. Radośne okrzyki, głośne dziękczynienia zasyłały pod niebiosami dochodzą do Rakietego. Pomieszanie jego duszy stało się gwałtowniejsze; jakiś zawrót opanował myśli jego, już się niepoznał. Poydzież się upokorzyć i błagać przebaczenia? Czyliż mu życie miłem być może gdy utraci jedyny przedmiot, który go przywiązywał do niego? Już się wszystko skończyło. Zbliżył się z koniem nad brzeg spadzistej góry; pod nią rzeka szumiąc płynęła

z bryłami lodu. Rumak zadrżał i cofnął się; grzywa się mu naieżyła. Rakiety bez trwogi mierzy swém okiem głębokość przepaści, a spiąwszy konia swego ostrogami rzuca się i wpada w nurty które się rostwieraiąc z grzmotem pochłaniają nieszczęśliwego.

Cóż czyniła w tenczas nierostropna i występna Aldona? Sprawczyni wszystkich nieszczęść cieszyła się z swego postępowania; mniemała że państwo swego oycy od zguby zachowa. Upoiona radością i nadzieją, biegnie przeciw Jagielle który otoczony mnóstwem ludu wchodził do miasta... Xiążę spostrzega Aldonę, widok téy Xiężniczki obudza nagle w sercu iego przykre pamiątki; zdaie mu się że ją widzi daiącą rozkazy do przygotowania męczarni Woydyły; wzrok od niéy odwraca... Aldona czyta swoię hańbę w twarzy tegoż Xięcia, widzi w niéy maluiącą się wzgardę i obrzydzenie, które dla niéy czuie. Co za nieznosne upokorzenie dla téy duszy wy-

niosłéy! Jagiełło niespoglądaiąc na nią nieprzyymuiąc od niéy wieńców, które mu drżącą podawala ręką, śpiesznie przebiega i zostawia nieszczęśliwą Aldonę; przeięta nayżywszą boleścią i żalem w dniu tym doświadczyła całego ogromu nieszczęścia.

W krótce wóz grobowy Kieystuta zbliżył się do miasta w pośród zapalonych pochodni i rycerzy żałobą przyodzianych. Ciało Xięcia i iego głęboka rana były odkryte; leżał na purpurowym kobiercu; iego herby, hełm i kirys niesiono za wozem, a niewolnicy prowadząc konia Kieystuta przykrytego czarnym długim czaprakiem zamykali ten cały żałobny orszak.

Zaledwo ten smutny widok uyrzała Aldona, okropne przecucie oznaymiło iéy nieszczęście; poznaie oycę, śmiertelny dreszcz ją przeymuie, pada i głową uderza o kamienie; chce przemówić, lecz iéy pierś ściśnięta wydaie tylko przykry i niezrozumiały dźwięk; błada,

włosy mając w nieładzie, odpycha od siebie to wszystko co tylko iéy pomoc jaką dać chciało; raniąc piękną twarz i kalecząc piersi Aldona krzyknęła głosem przeraźliwym: « Oni zabili oyca mego! Jagiełło mu życie wydarł! Okrutni, oddajcie mi oyca. » Nieznała ieszcze wszystkich błędów swoich i nieszczęścia. Obawiano się o iéy życie, a korzystając z chwili kiedy przytomność straciła, usunięto ją z przed oczu ciekawego tłumu,

Zaspokoiwszy ciekawość ludu, za pierwszą powinność miał Jagiełło oddać cześć zwłokom wuia swego Kieystuta. Natychmiast spuszczo z wierzchołka gór ogromne drzewa mające utworzyć stós naprzeciw świątyni Perkuna. Wzniosłszy go, złożono na nim ciało Kieystuta przybrane w kosztowne szaty. Łuk sztrzały i maczugę położono przy zwłokach Xięcia. Skoro tylko płomień zaczął wybuchać, a gęste kłęby dymu napełniając powietrze zapachem żywicy, wzbity się pod obłoki, wrzucono na stós

konia Kieystuta, jego psy ulubione i dra-  
pieżne ptaki, których do polowania uży-  
wał. Nakoniec wielu z sług tegoż Xięcia  
czyli dla dopełnienia powinności nakaza-  
néy barbarzyńskim obrzędem, czyli też  
dla tego, że niemogli przeżyć tak dobre-  
go i walecznego pana, dobrowolnie rzu-  
ciło się w ogień.

Wojsko otaczające stós głębokie za-  
chowywało milczenie. Jagiełło stojąc o-  
party na włóczni z głową spuszczoną pil-  
nie zważał iak szczątki Kieystuta płomień  
pochłaniał. Przytomność Jagiełły wstrzy-  
mywała Arcykapłana od opiewania po-  
chwał zwykle u pogan umarłym odda-  
wanych i od wystawienia cnot Xięcia,  
który podniósł broń przeciwko swemu  
władzcy, gdy nagłe wychodząc z zadu-  
mania Xiąże Litewski odezwał się w  
słowach następujących:

«Trochę popiołów i nieco wątych ko-  
ści, otóż iest wszystko co zostało po wa-  
lecznym rycerzu, po Xięciu, którego  
wielkim dziełom sama tylko śmierć tamę

położyć zdołała. O Kieystucie! teraz gdy spoczywa w wieczności twoja wielka dusza wspomnę tylko o cnotach iązdobiących. Wiesz dobrze, potężny cieniu którego wzywam, wiesz teraz, że nigdy spokojności twoiéy przerywać nie myślałem i gdyby nie cios zawistny wydzieraiący ciebie moiéy przyjaźni, żyłbyś dotąd ieszcze oplakuiąc nieszczęsny błąd, który cię przeciw mnie uzbroił. Niestety! iedynym tryumfem, iedyną sławą było dla mnie, przytłumić niesprawiedliwe podeyrzenia i twoie serce odzyskać. Czemużeś przekładał śmierć nad wiarę Jagiełły? Czarne podstępny ludzkie, was tylko obwiniam; wy tylko byliście powodem do téy nieufności: serce iego wielkomyślne, wspaniałe i pełne szcerości nieznało tego uczucia! Mieysca te w których się dziś do was odzywam (mówił daléy Jagiełło obracaiąc się do rycerzy) te mieysca, w których pamiętce bohatera tak smutną oddaiemy usługę często były świadkami iego odwagi, a

po odniesioném zwycięstwie iego ludzkości. Wszystko to wraz ze mną przemawia dla poświadczenia sławy Xiążęcia którego stratę opłakuiemy. Narodzie i wy rycerze słuchający mnie, wspomnijcie sobie wszystkie świetne iego czyny, a nie obwiniaycie go o te, którychby się wyrzekł, gdyby nas w tym dniu mógł słyżeć. »

Gdy Jagiełło mówić przestał, powszechny szmer, szcęk broni i pomieszane westchnienia powstały... Niewiedziano którego więcéy z tych Xiążąt uwielbiać miano: czyli Jagiełłę wystawiaiącego tak szlachetnie cnoty zmarłego, czyli Kieystuta, który się iego nieprzyjacielem ogłosił.

Popioły Xięcia w kosztowną urnę zebrano i złożono w grobie familii Gedyminów ze wszelką czcią i okazałością należną dostojnemu bratu Olgerda a Xięcia Trockiego.

---

---

---

## ROZDZIAŁ XXIII.

---

**S**KIRGELLO posuwając się coraz daléj stanął pod Trokami. Mieszkańcy tego miasta uwiadomieni o klęsce swoich Xiążąt, otworzyli bramy zwycięzcom.

Młoda małżonka Witolda pozostała w Trokach dnie i nocy bezsennie przepędzała opłakując nieszczęścia wojny, okropną śmierć Kieystuta i los męża swojego. Anna zwyciężywszy boiaźń pośpieszyła błagać Skirgełłę aby iéy dozwolił dzielić niewolę Witolda. Nie wzdryga-

ła się zniżyć do nayspokorniejszych błagań, aby tylko mogła uyrzyć drogiego męża. Nieczułość i dzika duma Skirgełły niezdolały męźnéy Anny stałości zastraszyć. Po wielu naleganiach otrzymała nareście pozwolenie przepędzenia kilku chwil w więzieniu Witolda. Myślała że ta łaska chociaż określona, poda iéy sposobność dopięcia szlachetnego zamiaru, który wykonać przedsięwzięła.

Otrzymawszy rozkaz podpisany przez Skirgełłę, Anna udała się zaraz w drogę bez straży i orszaku w lekkich sankach w trzy silne konie zaprzężonych; z największym pośpiechem przebyła równiny ogołoczone z mieszkań wystawujące okiem nieprzejrzany ocean śniegu. Słońce pokryte białemi wyziewy rozciągającemi się od ziemi aż do nieba, iakoby już zgasnąć mające, słabe tylko rzucało promienie i zaledwo oświecało niezmierną okolicę, wśród której zasmucony wzrok daremnie upatrywał pomieszkania, lub przynajmniej śladu ludzkiego; kiedy

niekiedy tylko słychać było wycie wilków tułających się gromadami; iedném słowem był to smutny zgon całego przyrodzenia.

Nakoniec po kilku-godzinney przyspieszoney drodze, Anna spostrzega wśród śniegów zaczernione wieże zamku w którym iéy mąż był więziony; nagli przewodnika, sama zachęca konie, zbliża się, wyskakuie z sanek i oddaie pismo Skirgełły. Na ten wyraźny rozkaz, strażę ustępuią, a mosty zwodzone opadają. Officer mający dozór prowadzi Annę przez kręte zakąty obszerneho zamku, wchodzi nareście na schody wysokiéy wieży, otwiera drzwi i widzi w głębi mieszkania słabo oświeconego lampą, gdzie siedział nieszczęśliwy iéy mąż wsparty na stole okuty w kaydany; przed nim stał posiłek z grubéy składający się strawy, przeznaczony na utrzymanie życia, któreby wkrótce zgryzota strawić zdołała.

Anna uyrzawszy męża swego, z przeraźliwym krzykiem rzuca się w iego objęcie!... Witold mniema że iest snem ułudzony, lecz wpatrując się w sładkie rysy twarzy, poznaie nareście cnotliwą małżonkę. Oficer od straży oddalił się przez uszanowanie. Anna korzystając z krótkich chwil, których iey udzielono, opowiada że nieugięty Skirgełło zabrania iey dzielić niewolę męża, lecz że sama potrafi zmienić los iego; a wymową, którą iedynie tylko czułość tkliwa natchnąć zdoła, zaklina go aby ią zostawił w więzieniu na swoim mieyscu, a sam przebrany w iey suknie uiechał: « Życie moje iest błądą rzeczą, rzekła do niego, twoie zaś iest wszystkiém dla mnie; niemam się czego obawiać; chcianożby szukać zemsty na kobiecie? lecz ty luby Witoldzie byfbyś niezawodnie stracony! Uchodź więc, zachoway dni twoie, ieźli nie przez miłość dla samego siebie, to przynajmniej przez litość dla żony, któraby twoihey straty przeżyć nie mogła.

Zdumiony i podziwieniem przejęty Witold widzi w swojej małżonce nadludzką istotę z nieba zesłaną. Już to nie jest słaba i bojaźliwa niewiasta, która w skromności i milczeniu, tając w sercu swoim wszystkie uczucia zdawała się unikać wzroku ludzkiego; tkliwe przywiązanie do męża utworzyło z niej bohaterkę! « Bogowie zawołał Witold, mając oczy zalane łzami i przyciskając ręce Anny do serca swojego, Bogowie! iestemże godzien małżonki którą mi daliście? Nie, niemogę przyjąć téj szlachetnéj ofiary; nienadużyję twego przywiązania, które wzbudzaiąc we mnie zgryzoty, stanowi razem moję chwałę i moje uszczęśliwienie. »

Witold z zapamiętaniem wynurzał swoje uczucia, lecz Anna nieodpowiadając iego tkliwym wyrażeniom czułości, zaklina go, aby się oddalił i aby uchodził... W téj chwili nagle zdaie się namyślać Witold i układać iakieś zamiary: « Dobrze więc rzekł, niech się tak stanie iak żądasz szla-

chetny i tkliwy przykładzie wierności małżeńskiéy; dałyby nieba abym mógł okazać się godnym mężem cnotliwéy Anny.» Podczas téy rozmowy Anna z pośpiechem odwiézując swoje długi futro i zawicie otaczaiące iéy twarz i głowę, ubierała w nie męża, a maiąc ieszcze oczy zroszone łzami uśmiechała się mimowolnie widząc go w tym stroiu, chociaż iego, szlachetna i przyjemna kibić przystoynie się w nim wydawała.

Jednakowoż opuściła ją odwaga, cała obawa w chwili rozstania, w niéy się obudziła... Niebyła ieszcze pewną czyli iéy mąż zdoła oszukać straże? czyli niebędzie poznany i zatrzymany? Drżąca, lękająca się aby każda chwila spóźniona odkrywaiąc iéy tkliwe podeyście, nie pogrążyła powtórnie iéy męża w okrutnieyszą niewolę... Oddaie mu rozkaz Skirgełły, nalega aby się oddalił; a oboie wzruszeni w wzajemnych objęciach nie mogą do siebie słowa przemówić; nareście Witold wydziera się i uchodzi.

Anna sama została ręce mając wzniesione nad progiem przez który iéy mąż przeszedł; przysuwając ucho do zamku drzwi, ledwie oddycha aby niestraciła żadnego poruszenia; każde stąpienie obciążające się o sklepienia, szczęk broni, łańcuchów, każdy odgłos, najmniejszy ruch w śmiertelny przestach ją wprowadza i zdaie się zapowiadać zgubę męża. Nakoniec nic już nie słyszy, biegnie do okna, a przez gęstą kratę spostrzega na błyszczącym śniegu rącze rumaki z szybkością unoszące sanki, przedmiot iéy czulego starania... Anna padając na kolana dziękuje niebu i błaga iego opieki nad mężem.

Witold uchodził; udało mu się nie tylko baczną straż oszukać lecz i samego przewodnika, który zwiedziony ubiorem Xiężny myślał że widzi i wiezie małżonkę Xięcia. Jak tylko Witold oddalił się od zamku wstrzymuje przewodnika, daie mu się poznać, mówiąc do

niego: życie moje jest teraz w twoim ręku; możesz zaufać tobie?» Człowiek ten ledwie wyszedłszy z zadumienia, zapewnia go o swojej gorliwej wierności. W ten czas Witold rozkazuje mu udać się drogą wiodącą do Wilna. Przewodnik bojąc się o pana, czyni mu niektóre przedstawienia; lecz Witold nakazuje mu posłuszeństwo, milczenie i ostrożność. W kilku godzinach przebiegli przestrzeń pomiędzy zamkiem Krewe a stolicą Gedyminów.

Nim weszli do miasta, Witold zdjął swój ubiór, a niecierpliwy ujrzyć Jagiełłę i przeświadczyć się o jego sercu biegnie do pałacu lecz w nim nieznajdując Xiążęcia.

Troskliwy o zagładzenie nieszczęść w czasie jego nieobecności przez wojnę zrzędzonych, Jagiełło sam przebiegał ulicę miasta. Pogardzając widocznym niebezpieczeństwem, sam zwiedzał miejsca, gdzie cierpiąca ludzkość, stała się

łupem najokropniejszy zarazy; swoją obecnością ulgę nędzy przynosił, serca nieszczęśliwe nadzieją krzepił, a porządek i pokój przywracając wszędzie przybywał iak ów anioł zbawienia. Jedyne zięty zagoieniem ran państwa, ieszcze krwią płynących, głuchym stał się na wszelkie poduszczenia; albowiem w tych nieszczęśliwych czasach powszechnego zaburzenia, kto tylko miał nieprzyaciela łatwo oskarżyciela znalazł; Xiążę ten mówię, z pogardą odrzucał nedorzeczne rozumowania i nierozważne doniesienia, któremi fałszywa gorliwość chciała go zajmować. Nadto był wielkim, aby się miał mścić za osobiste obrazy; nadto czuły aby ich nie miał zapomnieć; wołał raczemy o nich niewiedzieć aniżeli ie karać. Więcemy czynił ieszcze: nie chępiąc się, przebaczał z łatwością tym wszystkim których boiaźń, lub zawistny los, alboliteż własna słabość wciągnęła do stronnictwa nieprzyiaźnego temuż Xiążęciu. Przebaczać było potrzebą iego wspa-


niałéy duszy, a pomiędzy pierwsze cnoty panuiacego liczył łaskawość.

Witold szukaiąc wszędzie Wielkiego Xięcia spotkał nareście Jagiełłę, który go poznawszy wyciągnął ręce ku niemu. Witold rzuca się w iego objęcie. Rozczuleni obadwa przez nieiaką chwilę nieporuszeni zostaią, nie mogą wyrazić uczuć któremi są ich serca wzruszone. « Jagiełło, rzekł Witold, tobie winienem życie; przychodzę pełen zaufania oddać ie w ręce twoie. Nasze serca nie są zdolne tchnąć nienawiścią. Wystawiono cię przed nami iako wiarołomcę i niewdzięcznego zdraycę, wszystkie dowody były przeciwko tobie. Weź ten list a potem osądź nas i siebie.» Domawiając tych słów oddaie mu list od komandora Osteroda do Kieystuta, uwiadamiający o spisku knowanym przez Woydyłę. Jagiełło rzuciwszy okiem na niego zbladł, a z drżącyéy ręki wypadł mu papier... Zdawało mu się że z oczów iego gruba zasłona spadła i odkryła podstępne za-

hiegi niegodziwego polubieńca, który tak długo zaufania pana swego na złe używał. Pograżony w myślach i przypomnieniach tłumem się przedstawiających jego wyobraźni, Jagiełło zawołał. «Wszystko się teraz wyjawilo. Ja sam winnym się być czuję, a więcéy iestem nieszczęśliwym iak występny. Ta straszna nauka, nigdy się niezatrze w moiéy pamięci. Los całego narodu, sława panującego może więc od iednego nikczemuika, zdrajcy i zuchwalca zależéc. Drzę na samo wspomnienie téy przepaści, którą podemną otwierano. Potem Jagiełło rozwodził swe żale nad smutnym zgonem Kieystuta, a lzy iego mieszały się ze łzami Witolda.

Tak, gdy przez wzajemne wynurzenie sercom ulgę przynieśli, Witold zawiadomił Jagiełłę o zręczném podeysciu któremu winien był wolność swoją. Jagiełło wielbił odwagę i heroiczne przywiązanie Anny; a trzymając w swoim objęciu Witolda: «Twoja przyiaźń rzekł, twoje szlachetne zaufanie pogodziło mnie z sa-

namy sobą. » Naganiał nieugięte postępowanie Skirgełły i posłał mu wyraźny i surowy rozkaz, aby powrócił wolność szanownej i wspaniałej brance i przywiózł ją mężowi z wszelkimi względami i uszanowaniem jakiej wymagała jej dostojność, a więcej jeszcze jej cnota.



---

---

## ROZDZIAŁ XXIV.

---

**W**TENCZAS kiedy Jagiełło niespokojny o pomyślny skutek rozpoczętych narad w Polsce, wdychał za ich uiszczeniem, odebrano wiadomość że Jadwiga posłuszna woli rozsądnéj Elżbiety zezwoliła nareście na związek, którego kray i możniejsi Panowie tak usilnie pragnęli. Już wysłano posłów. Borys, który im przewodniczył, w niewielkiéj odległości od Wilna wyprzedził ich, chcąc pierwszy brata swego Królem Polskim powitać: « Boże Jadwigi! zawołał Jagiełło

gdy uyrzał brata i odebrał z ust iego potwierdzenie tak szczęśliwéy wiadomości; Boże Jadwigi! tobie się moja wdzięczność należy; przyymiy moje uwielbienie i panuy na zawsze w moiém sercu.» Wkrótce posłowie polscy, wynurzyli życzenia narodu; mówiąc w imieniu wszystkich: «Przybądź Xiążę, rzekł Włodek do Jagiełły, a serca ci podległe będą za tobą. Jadwiga czeka cię u podnóżka ołtarza! Religia odwołuje się do twoich przyrzeczeń; póydz złączycz związkiem wiary dwa narody, wspólną połączone sprawą.»

«Ten hołd dobrowolny serc waszych równie mi iest pochlebnym iak i zaszczytnym odpowiedział Jagiełło; wszystkie dni życia mego poświęcę dla szczęścia narodu który mi powierza swoje wielkie przeznaczenie. Swiadczę się niebem, że nadzieia Polski niebędzie zawiedzioną. stanę przed temi ołtarzami, gdzie mnie Bóg wasz powołuje; wyrzekę się nierozsądnych błędów, zaprzysięgnę wiarę Ja-

dwidze, a przywiązanie moiemu przybranemu ludowi.

Na te wyrazy Jagiełły, posłowie uniesieni najwyższą radością wynurzyli swoją wdzięczność. Jagiełło obdarzył ich znakomitemi dowodami swego szacunku; chciał aby dzień ten oznaczony był dobrodzieystwy i aby wszyscy równie jak on sam byli szczęśliwi.

Gdy w mieście i w zamku wszystko się oddawało radości, wzbudzonéj przez tak zaszczytny dla Xięcia, a tak korzystny dla kraiu wypadek; wtenczas Aldona jak ów smutny ptak nocny, nienawidzący dnia iasności, samotna i opuszczona w wieży zamkowéj ukrywała się przed tą powszechną wesołością; dręczyły ją nieznośne i upokarzające męczarnie miłości bez nadziei, miłości wzgardzonéj, którą dla własnéj sławy w sercu swoim zamknąć musiała; pożerały ją sprawiedliwe i okrutne zgryzoty i zdawało się, iż przekleństwo iéy oycy ciąży nad iéy występłą głową, a na zwię-

kszenie swoiéy niedoli, kochała ieszcze, kochała zawsze. Jéy dusza znękana boleśnem cierpieniem straciła nawet smutną nienawidzenia zdolność... Przeciwnie Jagiełło przedstawiał się tém mocniéy iéy wyobraźni pod postacią lubych omamień w całym blasku sławy, pomyślności i powszechnego uwielbienia. Tysiące bolesnych myśli, tysiące dręczących obrazów tak iak ów śép zgłodniały cisnęły się do iéy serca. W tym dniu, cały iéy dwór, wszystkie kobiety opuściły ją dla przypatrywania się téy uroczystości. Zostawiona saméy sobie, wśród nocy otworzyła okno wieży i usiadła blisko kraty żelaznéy; z téy wysokości zapuszczając wzrok na dziedzienniec zamkowy zaczęła się przypatrywać niezliczonemu tłumowi zebranemu na rozkaz Jagiełły, który napełniając powietrze radośnemi okrzyki i czekając biesiady rozgrzewał się przy wielkiém ognisku którego iaskrawe i rażące płomienie odbiiały się o mury pałacu błyszczącym szronem okryte.

Wśród licznego ludu zagrzewającego się mocnymi napojami w około ogniska; widać było wielu niewolników przechodzących z pośpiechem z ogromnemi półmiskami potraw do stołu Wielkiego Xięcia Litewskiego. Jagiełło zaprosił na tę okazałą ucztę posłów polskich i znaczniejszych panów Litewskich; liczne orszaki i sanki napełniały dziedzieniec. Natłok ludu, dźwięk tręb i kotłów, rżenie koni, sprawiało gwar i zamieszanie trudne do opisanja.

Wśród powszechnéj wrzawy imiona Jadwigi i Jagiełły po tysiąc razy powtarzane bezustannie dochodziły do uszu Aldony. Niestety! zawołała Xiężniczka, prócz grobu nie masz już dla mnie innego schronienia! O ileż ta wrzaskliwa wesołość, te oznaki radości naigrawają się z smutku moiego. Zemsta nieba cięży nademną; płaczę i ięczę, niemaiąciednéj istoty, którąby mój los obchodził, lub któraby się litować chciała nad moim cierpieniem; miałam brata i ten iest tu

obecnym, jest szczęśliwym i wszystko mu się uśmiecha; Jagiełło przyjął go łaskawie, a mnie nienawidzi! Witold zapomina że jego nieszczęśliwa siostra w tych znajdzie się miejscach; o iakże się to sprawdza że tylko nieszczęście czyni ludzi czułymi na cierpienia drugich.»

Znużona tym widokiem i tym hałasem, rozjątrzającym skryte iéy cierpienia, Aldona podniosła się, poszła na drugą stronę wieży i otworzyła okno przez które uyrzała przedmioty zgodniejsze z uczuciami iéy duszy. Z miejsca tego zaledwo można było dostrzedz kilku pobliskich gór wierzchołki ogołoczone z drzew i śniegiem okryte. Błady i posepny Xiężyc przesunął się przez gęste obłoki. Wśród pasma gór Aldona uyrzała iedną najwyższą; była to taż sama góra, z której się nieszczęśliwy Rakiety rzucił w pieniste nurty... Na to wspomnienie zadrżała. Sen który iéy przepowiedział nieszczęsny zgon oycy przeraża ją; wpada w o-

błąkanie; wyziwy białawe unoszące się nad widokręgiem, przedstawiają iey wyobraźni dziwotworne widma: zdaie iey się że widzi przed sobą cień oyca i Rakietego; smętny szum wiatrów obiiiający się o wieże zamkowe wydaie się iey żałosnem ięczeniem tych cieni... Przeięta zgrozą i strachem, iak gdyby piorunem rażona pada na ziemię wydaiąc smutne ięki... W téy saméy chwili głos słodki iakoby z nieba pochodzący wymawia imie Aldony... Była to Anna opuszczająca dobrowolnie dworskie zabawy i unikająca hołdów które oddawano iey cnotom; przyszła dzielić samotność nieszczęśliwéy siostry, iey serce umiało zgadywać cierpienia Xiężniczki i litować się nad niemi. Aldona poznawszy ją do nóg iey upada. W téy chwili ta litościwa siostra, zdawała się w iey oczach bóstwem dobroczynném... «Ach! poydź w moje objęcie rzekła Anna, stawiając lampę którą z sobą przyniosła: ty cierpisz i ięczysz; miłość tzy z twoich oczu wyciska,

pozwól ie otrzeć pocieszającéy przyiaźni, pozwól dzielić twoie cierpienia, ieźli ich uleczyć niezdołam.» Co tylko tkliwa li-tość i czuła przyiaźń mogła uczynić, tego wszystkiego Anna użyła na ostodę u-dręczonéy siostry. Nagle Aldona wyry-waiąc się z iéy objęcia i odrzucając tkli-we pieścizoty, odpycha ją z obfakaniem: «Uciekay rzekła, od potwory niegodnéy iasności dnia oglądać! Opuść nieszczę-sną istotę, która się sama nienawidzi; cień oycy mego niepozwala mi przyiać od ciebie żadnéy pociechy.»

---

---

---

## ROZDZIAŁ XXV.

---

**P**OMIMO naglących zatrudnień przy odjeździe do Polski, Jagiełło nie tracił ani jednej chwili na próżno dla obeznania się z świętymi tajemnicami religii. Pobożni kapłani przybyli z Polski, wstępując w ślady Apostołów opowiadali Ewangelią w tych krajach pogańskich. Codziennie Boskie światło wpaiali w serca tak dobrze już przygotowane do wiary przez wykonywanie cnót któreby samemu na-

wet chrześcijaństwu zaszczyt przyniosły. Jagiełło chcąc okazać swoją gorliwość dla wiary nowo przyjętej, świętym i godnym serca Jadwigi hołdem przedsięwziął zniszczyć zupełnie panowanie obrzydłych bożyszczów.

Tąż samą gorliwością zaięci bracia Jagiełły i Witold, a mianowicie Wielki Mistrz pochwalając ten odważny zamiar, obowiązali się pomyślny jego skutek zapewnić. Na rozkaz Jagiełły zebrał się lud do świątyni Perkuna i czekał w ukorzeniu zwykłej uroczystości, lecz nikt nieprzewidywał iaka być miała ta uroczystość. Arcykapłan i ofiarnicy podniecili święty ogień na ołtarzu kamiennym; zdawało się że niespokojnym spojrzeniem badali iaką w tym dniu ofiarę miało poświęcić.

Drżycie duchy ciemności! i wy mistrzowie godni krwawego obrzędu! niebo w zemstę się uzbraja; wasze nieprawości już mu się sprzykrzyły; drżycie

i uchodźcie znikome potwory, którym niewiadoma łatwowierność część oddaie.

Jagięło wśród Xiążąt swoiéy rodziny otoczony rycerstwem wielkiego mistrza, Posłami Polskimi i duchowieństwem chrześciańskim przybraném w białe sutanny, godło czystości ich duszy, na zwy czayném mieyscu zasiadł w kościele. Straż iego rozbiegła się dla przestrzegania porządku... Z wyniesionego mieysca Jagięło podnosząc głos nakazuje milczenie. Z naywiększą ciekawością uwaga wszystkich zwróciła się na niego.

« Narodzie, który mnie słuchasz, rzekł Jagięło, ludu którego tyle razy doznałem wierności i posłuszeństwa, przychodzę wam oznaymić moje zamia ry; oświadczam wam iż się wyprzysięgam na zawsze moich występnych błędów, nierozsądnego i okrutnego przodków naszych obrzędu. Idźcie za moim przykładem, wyrzeczcie się bogów

utworem rąk waszych będących; są to bogowie zabójstwa występku i obłudy. Odważcie się zruć to haniebne iarzmo, uwolnicie się od téj nikczemnój zaboronności; możecież bez wstrętu spojrzeć na nieszczęsne narzędzia zdobiące ten kościół, na te szczątki ludzkie, na zakrwawione ołtarze, na nieustanne płomienie, na okropne węże, na te ciemne iaskinie z których wychodzą zwodnicze wyrocznie! Czyliż wasze umysły dadzą się zawsze uwodzić tym grubym podstępom. Ach! otwórzcie oczy nareście kiedy jest pora. Prawda przez moje usta do was przemawia, słuchajcie iéy! Ogłaszam wam czystą, łagodną religią, która naucza i wpaia wszystkie cnoty; zwiastuję wam Boga pokoju i miłosierdzia, który był i zawsze będzie, panuje w niebie, dziełem iego jest świat, on go iednym słowem utworzył. Jego nieodmienna wola naszym przeznaczeniem kieruje, włada życiem i śmiercią, dobre nagradza, występkiem się brzydzi, a ie-

dnak żałującemu winowaycy przebacza.. Niewidzialny oku, panuie we wszystkich sercach iego prawu podległych. Jego cześć iest prosta i wielka, tak iak to niebo w którym przemieszkuie. Nieżąda innego hołdu iak z naszych serc, innych ofiar iak z cnot naszych. Waszem zaślepieniem i uporem niespóźniaycie skutków iego dobroci.

Spieszmy zniszczyć te nieme bałwany; wywróćmy przybytek zabobonu, a na ruinach pogaństwa złożmy czyste kadzi-dła prawdziwemu Bogu.

Ledwie skończył mówić Jagiełło, natychmiast szmer powstał. Arcykapłan cały wzruszony podczas téy mowy, niemo-gąc dłużej wstrzymać uczuć które nim miotały, zerwał się z zapalczywością z miejsca swojego: wywierzając bluźnierstwa, roździera suknie, oskarża Jagiełłę o bezbożność, głowę władcy swojego bogom piekielnym poddaie; wzywa piorunów Perkuna, lecz Perkun głuchym iest

na głos swojego kapłana... Wkrótce nieszczęśliwy Arcykapłan iak gdyby niewidzialną ręką Boga dotknięty, pod zbytkiem swojej wściekłości upada; z spienionemi usty oddaie ostatnie tchnienie przy nogach tegoż samego bożyszcza, którego wzywał pomocy...

Po tém niespodzianém zdarzeniu, Jagiełło korzystając zręcznie z mocnego wzruszenia które widok ten na umysłach ludu sprawił, zawołał: « Widzicie o Litwini! iak wzywał pomocy swoich Bogów a ci go iednak odstąpili. Dla czegoż mamy zwłóczyć tak długo zniszczenie tych bałwanów. »

Na te słowa wielki mistrz zrywa się z miejsca swego dając znak do pobożnego zburzenia i ręką swoją wytrąca bezsilne pioruny Perkuna. Bożyszcze runęło na stopnie ołtarza oblane tyle razy krwią ludzką. Jak owe stare dęby co się pod ostrzemi siekiery obalają, tak ze wszystkich stron widać było walące się z nie-

zmiernym trzaskiem liczne hałwany które-  
remi świątynia była napełniona.... Jeden  
z chrześcijańskich księży imieniem Hiero-  
nim urodzony w Czechach skaleczył się  
niebezpiecznie w nogę siekierą. Wido-  
kiem tym Litwini przerażeni wołają, że  
zemsta ich bogów obwieszcza się i że  
pioruny z nieba na nich spadną. Prze-  
straszeni uchodzą, głos Jagiełły zwraca  
ich napowrót... W téj saméj chwili gdy  
się do nich łagodnymi i przekonywają-  
cemi słowy odezwał Hieronim, iak gdyby  
natchnięty pada na kolana, a wznosząc  
złożone ręce do nieba modli się gorąco  
do Boga... Promień Boski zaisśniał na  
twarzy poważnego kapłana... Bóg obda-  
rzył cudem ufnego Hieronima... Rana się  
zamknęła i zagoiła. (1) Wyznawający  
prawego Boga ukorzeni, wielbią Przed-  
wiecznego, którego się dobroć dla nich  
objawiła. Poganie zadziwieniem przeię-

---

(1) Historyczne.

ci zachowują głębokie milczenie. Xięża chrześcijańscy wodą święconą ogień świętokradzki gaszą; Kadzidły swemi oczyszczają kościół i ołtarz, na nim stawiają wizerunek boski i xięgę zawierającą jego prawa jego żywot i śmierć cudowną. Złożono nareście z uszanowaniem na stopniach ołtarza broń, która zniszczyła bałwanów. Po czem Jagiełło wznosząc ręce do ludu swego: dzieci moje, przyiaciele, rzekł, niech pokóy do serc waszych powróci. Gdzież są teraz pioruny które wam groziły? Widzicie że niebo tym samym blaskiem i tą samą pogodą iaśnieie; przestańcie się obawiać. Ten sam Bóg którego winniście poznać i wielbić, nakazuje mi abym do was oycowskie miał przywiązanie. Jego dobroć was wzywa, rzućcie się na łono jego miłosierdzia, otwórzcie serca wasze tym pobożnym mężom którzy pełni jego chwały i jego imienia, nauczą was praw Boskich. Idźcie do swego spokojnego pomieszkania rozpamiętywać zdarzenia dnia tak pamiętnego.

Litwini oddalając się i biiąc w piersi mówili do siebie: « Bez wątpienia że Bóg chrześcian iest Bogiem naywiększym. »

ROZDZIAŁ XXVI



U ar tylko jagiello opuszczał stając przy-  
 eto, następnym razem do Krakowa  
 a doniesieniem o tem wysłano. Wtedy  
 może to napędzić radosną serca wasz-  
 atkich dobieżyć obywateli, lecz takowe  
 trochę zasmucone; widać, widać, widać  
 widać, widać, widać, widać, widać, widać  
 i tak spokojnie spędzają z dala z mi-  
 acia, widać, łowisz, widać, łowisz, w-  
 kowa.

---

---

## ROZDZIAŁ XXVI.

---

**J**AK tylko Jagiełło opuścił stolicę państwa, natychmiast gońców do Krakowa z doniesieniem o tém wysłano. Wiadomość ta napełniła radością serca wszystkich dobrych obywateli, lecz Jadwigę mocno zasmuciła; uyrzała wtedy sprwadzające się iéy nieszczęścia, na które dotąd spokojnie spoglądała z daleka z ufnością zwykle towarzyszącą młodemu wiekowi.

Wilhelm i Królowa szczęśliwi dotychczas iż się widywać i kochać mogli, przestając na chwili obecny mało zważali na przyszłość; uporczywie trwając w przekonaniu, iż niebo nigdy niedopusci zerwania związków od kolebki utworzonych. Chociaż weyścia do zamku wzbroniono Xięciu Austryackiemu, Królowa iednak często widywała się z nim w klasztorze Franciszkanów. (1)

Te zwodnicze chwile iey szczęścia krótko trwały; wszystko przypominało Jadwidze iak wielkie ofiary ponieść miała. Codziennie dochodzące wieści oznaymiały przybycie Jagiełły; iego przyjazd podobny był do tryumfu, tak z przepychu iako i czci którą mu oddawano po drodze. Wszędzie czyniono przygotowania do festynów, ozdabiano gmachy i wszędzie panowała powszechna radość. Kra-

---

(1) Królowa w towarzystwie przyzwoitem bywała w tym klasztorze.

ków chciał się okazać w całej świetności przed swoim władcą. Zasmucona Jadwiga swój wyrok wyczytała z radośnego wszystkich oblicza. Już niebyło dla niej żadnej nadziei, żadnego schronienia... Napróżno wszystkie wieści, wszystkie doniesienia potwierdzały chlubne pochwały Jagiełły; serce królowej samym Wilhelmem zajęte, upornie wystawiało ię tego Xięcia w nienawistnej postaci; a tak, własna ię wyobraźnia coraz bardziej cierpienia te powiększała. Nie dość było na ię bóleści, musiała ieszcze znosić czułe i okrutne wyrzuty kochanka, który ię nieprzestawał powtarzać. « Poświęciłaś moje życie oddając innemu wiarę którą mnie zaprzysięgłaś. Jadwigo! uwielbienie i wdzięczność twojego ludu wkrótce cię zdołają pocieszyć; lecz cóż się stanie z nieszczęśliwym Wilhelmem gdy go oddalisz od siebie? Gdzież poniosę moje bóleść i twoję pamięć! Cóż mi po tém

życiu którego ty niebędziesz duszą i wdziękiem!»

Jadwiga chcąc go pocieszyć używała na przemian naytkliwszych wynurzeń miłości i naypotężniejszy wymowy iaką religii natchnąć ją mogła; lecz czując ile żale kochanka były wymowniejsze od iey wyrażień, kończyła zawsze na tém, iż łzy swoje mieszała ze łzami Wilhelma. Podstępny Dalewicz pochlebca, przytomny tym rozmowom poddawał Królowéy nayzgubniejsze rady: «Dlaczegoż Pani rzekł, masz niszczyć przyszłość własném twoiém dziełem będącą? Daśaś wprawdzie przyrzeczenie narodowi; lecz czyliż naród ma prawo żądać abyś była nieszczęśliwą całe życie? Twoi poddani są stworzeni do podległości, a ty Królowo do panowania. Odważ się tylko a wszystko uczynić możesz. Niech tajemny związek połączy wasze błogie przeznaczenie, Xiążę Austryacki ma potężną za sobą stronę, która się obawia oświadczyć za nią, lecz za pierwszym

stanowczym krokiem ulegnie iego prawom, cały naród pociągnie za sobą i podda go woli twoiéy dostoinéy; lecz krótki iest czas, trzeba działać, a działać stale.» Rady te na chwilę tylko pochlebiały sercu Jadwigi; iéy zdrowy i przenikliwy rozsądek, wkrótce otrzymał górę nad iéy sercem. Królowa szukała i znalazła u podnóżka ołtarza pociechę którą tylkò religii dać może i tę moc duszy potrzebną dla spełnienia ofiary iaką dokonać przedsięwzięła.

Jednego wieczora Królowa udała się sama do kaplicy zamkowéy. Srebrna lampa zawieszona na sklepieniu rzucała blade światło na wizerunki Królów Polskich zawieszzone na ścianach kaplicy. Jadwiga zwracając oczy na przodków swoich, na te rycerskie i poważne postacie uczuła iakąś trwożę w głébi serca swojego: «Niestety! rzekła do siebie: zdaie mi się czytać w ich twarzach iż mię miłość naganiają. Będąc ostatnim szczepem Piastów, téy starożytnéy rodziny

któréy cnoty pierwszem były dziedzictwem, pierwszem prawem do tronu, iniałażbym zdradzać tę krew zktóréy pochodzę słuchaiąc głosu namiętności. Nie, wielki Boże, ty tego niedopuszczisz uczynić! Ciebie ia błagam, iedynd moia ucieczko.» Mówiąc te słowa padła na kolana u podnóżka ołtarza i resztę nocy na modłach spędziła.

Przybyły nadedniem do zamku goniec, przywiózł wiadomość że Wielki Xiążę Litewski w kilku godzinach ma stanąć w Krakowie w towarzystwie Posłów i wszystkich Panów, którzy dla okazania swoiéy przychylności naprzeciwko niemu wyiechali. Jadwiga ieszcze była w kaplicy gdy iéy oznaymiono przyiazd Jagiełły. Dowiedziawszy się że chwila mająca stanowić o iéy losie iest tak bliską, uczuła, że ią siły opuszczaią, a padaiąc z rękami złożonemi na posadzkę marmurową łzami iéy zroszoną, zawołała: «Już się więc wszystko skończyło na zawsze. Boże mój, chciałeś tego, wspieray

moję odwagę. » Wychodząc z kaplicy uyrzała wschodzące słońce, to słońce, które miało przyświecać wjazdowi Jagielły do Krakowa. W ten czas pamięć Wilhelma stanęła ię na myśli, a wylewając gorzkie łzy rzekła: « Nieszczęśliwy, iakże zdołasz znieść ten cios który dziś serce twoie ma dotknąć? Gdyby mógł o tém dowiedzieć się z ust moich, gdyby mógł widzieć moje cierpienia, możeby w swoich ulgę znalazł. Ach! nie traćmy ani iednéy chwili, idźmy go szukać.

Królowa w towarzystwie kilku osób zaszczyconych ię ufnością udała się drogą wiodącą do miasta. Szła z pośpiechem: lecz, iakież ię było zadziwienie! Znayduie drzwi zamknięte przed sobą. W ten czas z całą niecierpliwością przymusem oburzonéy miłości, Jadwiga chwytając siekierę, którą ię słabe ręce zaledwo unieść zdołaia, lecz ię odwaga zastępuje siły; słyszy głos Wilhelma, a ten głos błagający, tak drogi dla nię podwaia ię

męstwo... Uderza we drzwi i chce zła-  
mać zawiasy... Dymitr z Goraia szano-  
wny wiekiem i zasługami starzec podwaja  
kroki, stawa przed Królową i z uszano-  
waniem opiera się iéy zamiarom, sku-  
tkiem miłości i rozpaczy będącym, (1)  
a padając przed nią na kolana: «Pani, rzekł  
głosem przemawiającym do duszy i zwraca-  
jącym iéy uwagę, zaklinam cię na to  
wszystko co ci być może naydroższem  
na świecie; pamiętaj na sławę, na swoją  
godność, na miejsce w którym iesteśmy,  
na chwilę która ma nastąpić i na los, któ-  
ry cię czeka. Pamiętaj iż żaden z twoich  
czynów niemoże być tajemnym i że świat  
przeszle go do potomności; tak Pani, cały  
świat ma na ciebie oczy zwrócone.»

Jadwiga nieporuszona słuchała starca,  
niesłuchając go prawie; żal boleść i wa-  
hanie, na przemian malowały się w iéy  
twarzy. Żywe przed chwilą kolory zni-

---

(1) Historyczne.

kaią z iéy lica; ciężka siekiera z rąk iéy  
wypada; chwicie się i pada bez przyto-  
mności w obięcia kobiet swego orszaku.



---

---

## ROZDZIAŁ XXVII.

---

**W**POŚRÓD radośnych okrzyków, które się dały słyszeć w tym dniu pamiętnym, Jadwiga odzyskawszy przytomność, rzekła. «O iakże mi są nienawistne te krzyki, są one oznaką mego nieszczęścia.» Rzucając się potem w objęcie swojej wierny Maryi i kryjąc w iey łonie twarz zalaną łzami, dodała głosem stłumionym: «Nie uyrzę go więcéy! Jest blisko mnie a widzieć go niemogę. Wieczny przedział iest pomiędzy nami, otchłań nas

dzieli od siebie. Powtarzając drogie imię kochanka, zawołała z najwyższą boleścią: trzeba o nim zapomnieć i on mnie zapomnieć musi. Wielki Boże! mogłamże kiedy pomyśleć że przyjdzie ta pora w której pragnąć będę, aby Wilhelm o mnie myśleć przestał. Muszę więc wyrzec się tego, którego od młodości serce moje nawykło kochać iak brata, kochanka i małżonka, któremu wiarę i miłość moję zaprzysięgam. Czemże jest ten który ma mieć przed nim pierwszeństwo? Czyliż poganin i dziki człowiek wychowany w lasach, oswoiony z krwią i mordami, niemający może nawet ludzkiej postaci, ma zrywać święte związki stwierdzone wolą oycy i moją nayszybszą miłością?

W ten czas Marya przybyła na pomoc zatrwożony młodej Królowej, która spodziewała się uyrzyć w Jagielle iakąś potworę; Marya przypominała iey zapewnienie Zbigniewa Oleśnickiego człowieka rozsądnego i otwartego, którego

sama Jadwiga wysłała do Jagiełły. Xiążę ten dowiedziawszy się o podeyrzliwéy obawie Królowéy przypuścił go do największéy poufałości. Jadwiga pozwoliła bez przerwy mówić Maryi, a po chwili milczenia odiawszy z szyi medalion w którym był portret Xięcia Austryackiego, oczy mając zalane łzami, poczęła się chciwie wpatrywać w te zachwycające rysy, iak gdyby chciała się nasycić widokiem lubego przedmiotu którego iuż więcéy uyrzeć niemiała!... « Odbierz, rzekła do swéy mamki, dając iéy z żywością portret, iak gdyby sama obawiała się żałować swego przedsięwzięcia; iuż mi nie wolno mieć go dłużéy przy sobie... Potém oddając iéy klucz od szafki hebanowéy kością słoniową wysadzanéy, wskazując iéy szufladkę: « Znajdziesz tam jeszcze włosy i kwiaty wyschłe, drogie dary, dary znikome, a iednak trwalsze od tego szczęścia którego na tém świecie doznałam... Wszystko się dla mnie skończyło, ofiara iuż iest spełnioną. »

Przez nieiaką chwilę Jadwiga pogrążona w głębokiem zadumieniu, z opartą głową na ręku rozgarnęła nagle ciemnych włosów pukle, zasłaniające ię czoło, a odkrywając wdzięczną twarz ożywioną słodkim i pocieszającym wyrazem nadziei, wzniosła tkliwe spojrzenie do nieba: « Uyrzę go tam, rzekła z naysczulszem wzruszeniem; połączeni tu od kolebki będziem i po śmierci na wieki złączeni. »

Rozmowę tę przerwało wielu panów ubiegających się z doniesieniem o przybyciu Wielkiego Xięcia Litewskiego. Jakże ta uprzejmość była bolesną dla ię serca. Jak owa młoda i niewinna istota zgadzająca się z wolą przeznaczenia i oczekująca spokojnie aż ją przystroią do ofiary, tak i Jadwiga cała pogrążona w naysmutniejszych myślach dozwoliła swoim kobietóm aby się ię ubiorem zaięły. Włożono na ię głowę kosztowny diadem z zasłoną z gazy złotéy, haftowaną perłami, spadającą aż

do ziemi; suknia iéy była ze srebrnéy lamy ozdobiona wieńcem laurowym, liście zaś lauru były ze szmaragdów a kwiaty z rubinów; gorset był z materyi złotéy drogiemi kamieñmi nasadzany. Naszyynik miała złoty wysadzany brylantami; łańcuch gruby złoty przy którym był zawieszony wielki krzyż brylantowy i medalion, z wizerunkami Elżbiety i Ludwika Króla Węgierskiego. Płaszcz Królewski purpurowy obszty gronostajami, resztę iéy ubioru dopełniał. Podobna do pięknéy lilii podnoszącéy za ledwo swój kwiat ulewa zwątlony, Jadwiga z niechęcią udała się do sali i zasiadła na tronie otoczona Radą i pierwszemi urzędnikami państwa. Odwaga w którą się uzbroiła mogła zaiste ukryć iéy cierpienia, gdyby nie słodka bladeść roztoczona po iéy twarzy, a nowéy dodająca iéy tkliwości nie była ją zdradziła przed wszystkiemi.

Każdy szelest, każde poruszenie w obrębach pałacu wzruszało Jadwigę na tronie i cierpienia iéy podwajało. Wie-

lu z poważnych senatorów pomimo względów silnie przemawiających do ich duszy, niemogło się wstrzymać od czulego weyrzenia na młodą Królowę, z taką odwagą poświęcającą swemu kraiovi i religii, najsłodsze i najdroższe uczucia serca. Obawiano się téy przykréy walki przywiązania z powinnością; obawiano się złych skutków związku tak niezgodnego z iéy życzeniem: związku z Xięciem którego wiek był z iéy wiekiem nierówny. Te obawy były już za późne i za zbyteczne; cnota Jadwigi wszystko zwyciężyć miała... W krótce powszechna wrzawa, szczęk broni, tentent koni, odgłosy instrumentów i dzwonów ze wszystkich stron słyszeć się daiące, oznaymiły przybycie Wielkiego Xięcia Litewskiego... Senatorowie podnoszą się z swoich krzesel i wychodzą naprzeciw tegoż Xięcia. Jadwiga wzywa Boskiéy pomocy. Otoczon licznym orszakiem i tłumem ludu zastępującego mu przeyscie z radośnemi okrzyki, Wielki Xiężé siedział na

saniach odkrytych, wspaniale ozdobionych, aksamitem karmazynowym wybitych z galonami złotymi; cztery gniade pyszne konie obok zaprężone z dźwigami grzywami do ziemi spadającymi z dumą biegły. Gdy Jagiełło przybył na dziedziniec zamkowy i zbliżył się aż do przysionka, przyjeśli go znaczniejsi panowie. Xiążę ten uymuiącym i uprzejmem przywitaniem odpowiedział na wszystkie oznaki uszanowania które mu czyniono. Jagiełło miał na sobie kosztowne futro z materyi perskiej na zielonem tle w kwiaty złote, podbite sobolami, zieloną aksamitną czapkę takimże futrem obłożoną. Wprowadzony był przez Dobiesława Kasztelana Krakowskiego idącego naprzód o kilka kroków z głową odkrytą przed tymże Xięcieniem. W towarzystwie Witolda i braci swoich Jagiełło wszedł do sali tronu otoczony Panami Polskimi i Litewskimi... Zaledwie Jadwiga zwróciła oczy na Jagiełłę, a to iedno weyrzenie zniszczyło niespra-

wiedliwe uprzedzenia które w iéy umyśle powstały. Zamiast owego Xięcia, którego iéy wyobrażnia tak nienawistnie wystawiała, uyrzała młodego człowieka piękney postawy. Rysy twarzy iego męskie lecz pełne dobroci; czarne oczy łagodne i przyjemne. Jakże sam niemiał być uprzeymym kiedy weyrzał na Jadwigę? z zachwyceniem w nią się wpatrywał! Widok téy piękney Xiężniczki, sprawił na Jagielle ten sam urok, iakiego doznaia mieszkańcy pófnocy długą zimą znudzeni, na widok pięknego dnia wiosny. Najsłodsze przeięty wzruszeniem Jagiełło zbliża się do Jadwigi, która podniosłszy się z tronu podała mu drżącą rękę... Wszystkich się oczy zwróciły na nich... Jadwiga zaledwo odetchnąć mogąca wzywa Xięcia, aby obok niéy miejsce zaiął, które mu życzenia narodu i wola niebios przeznaczyły; lecz Jagiełło zginaiąc kolano: «Pozwól Pani rzekł, abym w tym dniu mógł być pierwszym twoim poddanym; śmiem cię zapewnić,

iż niebędziesz miała życzliwszego ode-  
mnie.» Pomieszana lecz zarazem zado-  
wolniona Jadwiga odpowiedziała mniéy  
rozumiałem podziękowaniem. Wielki  
Xiążę Litewski obracając się potém do  
Panów otaczających tron, wyrzekł kilka  
słów do nich z równą słodyczą iak szla-  
chetnością. Xiążę Mazowiecki pierwszy  
ściągnął uwagę tego Xięcia. Wiedząc  
z iak gorliwą bezinteresownością Zie-  
mowit usłużył sprawie iego, pośpieszył  
się Jagiełło okazać mu swoją wdzię-  
czność, a ofiarując mu swoją przyiaźń,  
żądał od niego wzajemnéy.

Młody Woiewoda Krakowski Spytek  
z Mielsztyna, cnotliwy Jan Tęczyński, Ar-  
cy-Biskup Gnieźnieński który duchem  
religii tak mocno obstawał za Jagiełłą,  
rostopny Szubin, wszyscy odebrali zape-  
wnienie szczególnego szacunku tegoż  
Xięcia. Nagle wśród tłumu Jagiełło  
spozrzega i poznaie Habdanka tego go-  
dniego starca, który był w niewoli litew-  
skiej; wzywa go aby się zbliżył a przed-

stawiając go Królowéy: « Widzisz Pani rzekł, dawnego przyjaciela; wiele mu winien iestem, on pierwszy dał mi poznać cnoty i wdzięki Jadwigi. » Z tak zgodnemi obyczajami, z postacią otwartą i szczerą i z tą żądzą podobania się, która w najmnieyszém się słowie okazywała, Jagiełło uiał sobie wszystkich poddanych i zyskał ich pochwały. Dumni Republikanie ciesząc się z swego wyboru porównywali tego Xięcia z Xięciem Austryackim, który obdarzony z przyrodzenia powierzchownością tak zwodniczą nie posiadał daru zniewolenia serca; a tak zapomniano zupełnie o nieszczęśliwym Wilhelmie. Jednak iedno czułe serce zachowało ieszcze tkliwą pamięć o nim. Wszelako młoda Królowa w chwilach kiedy była pewną że wzrok Jagiełły z nią się nie spotka, rzucała skrycie na niego spojrzenia, iak gdyby oswoić się chciała z tą myślą, że iéy los miał być nieodzownie z iego losem połączony; a ta myśl więcéy w niéy podziwienia iak boiaźni budziła.

Jagiełło przepędziwszy część nocy na rozmowie z znaczniejszemi Panami, wysłał nazajutrz braci swoich z Witoldem do Królowéy dla złożenia iéy kosztownych darów.

Niestety! iakąż cenę mieć mogły w iéy oczach złoto, bogactwa, tron nawet i korona? O iakżeby chętnie zamieniła berło za laskę pasterską, a swój pyszny pałac za skromną lepiankę w którémby mogła mieszkać z lubym kochankiem! Jagiełło życzył sobie widzieć samą Królowę; cierpiał myśląc że Jadwiga uważając w nim współzalotnika Wilhelma, może go nienawidzi! niechęć Jadwigi zdawała mu się naywiększem nieszczęściem. Ach! iakże mało znał tę duszę anielską, to serce które od młodości do wszystkich cnot nawykłe, niezdolne mieć było uczuć nagannyh i potępionych od religii! Gdy przybył do Królowéy, wszyscy się oddalili. Jadwiga po pierwszy raz znajdując się sama z Jagiełłą, doznała pomieszania którego ni ukryć ni zwyciężyć niemogła.

Cóż iéy miał powiedzieć? chciałże się iéy serca zapytać? Cóż mówić i co odpowiedzieć? Takie były zapytania, które pomieszana Królowa saméy sobie czyniła. Jagiełło oczy wlepiwszy w Jadwigę, łatwo czytał w iéy duszy i niemniej był iak ona wzruszony. Nareszcie chcąc się uwolnić z przykrego położenia wiakiém się oboie znajdowali: «Jadwigo! rzekł z nadzwyczajną czułością, niebo iest mi świadkiem, niebo wie ile się obwiniam o to szczęście które cię tyle kosztuje i ile się obawiam być natrętnym w obecnem twoim cierpieniu przez wynurzenie moiéy żywéy tkliwości. Będę umiał kochać i milczeć; będę czekał aż czas, moja chęć podobania się, śmiemże powiedzieć moja miłość zdołaią zasłużyć na iakie prawa do tkliwego serca twoiego; lecz przez litość Jadwigo niech ci niebędę nienawistnym; przestań się przymuszać, pozwól niech twoje łzy płyną w moiéy obecności. Ach! zamiast żeby te łzy miały mnie obrażać, daią mi one

żywo czuć iak iest słodko być kochanym od téy, która tak umie kochać. Pozwól niech twoie troski podzielam. Przyjaciel pociesza nas gdy czyta w naszéy duszy, a ia twoim iestem: odwołuję się do tego drogiego prawa; dla pozyskania go wszystko uczynić gotów iestem. Odpowiedz Jadwigo, mamże się poświęcić dla twego szczęścia, mamże się wyrzec ciebie? Rozporządź moim losem, iest w twoim ręku. Bez wątpienia że byłoby okropnie opuścić ciebie raz cię poznawszy; lecz ieżeli twoia szczęśliwość od tego zawisła, niebędę się wahał ani na chwilę i to gotów iestem uczynić; szczęśliwy, gdy tym sposobem będę mógł cię przekonać o moiéy prawdziwey miłości.» Rozczulona temi słowy Jadwiga szukała w swoim sercu wyrazów, któremiby mogła na to odpowiedzieć, lecz nieznalazła innych prócz łez płynących obficie.

Gdy ta pierwsza chwila przeszła; przebacz Xiążę rzekła Jadwiga przebacz mimowolnéy słabości. Te łzy wyciśnione pa-

miątką tak żywą będą ostatnie; nie u-  
rzysz abym ie więcéy wylewać miała; bę-  
dę umiała być wierną moiéy powinno-  
ści i na twóy szacunek, a ieżeli można na  
twoie przywiązanie zasłużyć. »

---

---

---

## ROZDZIAŁ XXVIII.

---

**W** CHWILI kiedy Jagiełło przy Jadwidze kosztował dobra iakiego się spodziewał z związku który był celem wszystkich jego życzeń, w ten czas nieszczęśliwy Wilhelm jego współzalotnik udał się do przyjemnéj wioski Łobzowa, mieysca, gdzie tak szczęśliwie przepędzał chwile z tą któręj iuż nigdy nie miał uyrzyć.

Okropne to wspomnienie bezustannie myśl jego zajmujące równało się samęj

śmierci. Jedno było dla niego umrzeć, albo Jadwigę na zawsze opuścić. Niestety! iakąże cenę mieć będą dla Wilhelma wszystkie smutne i długie chwile wiecznym oznaczone żalem. Żył tylko dla saméy Jadwigi, iakże zdoła czuć i myśleć bez niéy? Przybywszy do Łobzowa udaie się do chaty dobrego Stefana. Zastaie tego starca siedzącego pod starym dębem, gdzie go ieszcze ostatni promień słońca zwabił. Młoda Marya doifa owce, a przy niéy mąż rozmaite narzędzia rolnicze wyrabiał. Gdy się do nich Xiążę Austryacki zbliżył wszyscy powstali, a zatrwożeni smutkiem na iego przyiemnéy twarzy wyrytym, ubiegali się z okazaniem mu czułej troskliwości.

Blady, z przyémionym wzrokiem, z głową smutnie zwieszoną Wilhelm udał się do chaty. Tam, wszystko mu przypominało Jadwigę. Na tym spoczywała stołku! Tu najśłodsze z iéy ust płynęły wyrazy. Jego spojżenia wzywały tego wszystkiego, co tylko mogło odro-

dzieć tak tliwe pamiątki, gdy nagle nowy przedmiot uderzył wzrok iego... Suknia Jadwigi do polowania i iéy kosztowna przepaska... To wszystko co tylko miał przy sobie Wilhelm chętnie odstępuie dla nabycia tych drogich skarbów. Starzec i iego rodzina, nie dla zysków, lecz raczej dla ukoienia okropnéy boleści Wilhelma ustępuią téy pamiątki, będącéy ozdobą i zaszczytem ich skromnéy lepianki. Wilhelm szczęśliwy przynajmniéy na chwilę, po tysiąc razy caſuie tkankę okrywaiącą niegdyś piękne ciało Jadwigi; zdaie mu się że oddycha duszą kochanki. Dobrzy wieśniacy w milczeniu ubolewali nad nieszczęściem tego Xięcia w tak młodym wieku skazanego na cierpienia bez nadziei. W tém nagły tentent koni dał się słyszeć blisko chaty; młody pasterz biegnie do drzwi... Xiążę Austryacki zmieszany upuszcza z rąk szmaragdową przepaskę Jadwigi. Rozumiał że to był pościaniec od Królowéy... W téy chwili drzwi się otwieraią.

i uyrzano rycerza średniego wzrostu, lecz szlachetny postawy mającego zbroję obszernym futrem okrytą. Pod hełmem spuszczone niemożna było uyrzyć rysów twarzy rycerza, lecz jego oczypelne ognia zdawały się rzucać błyskawice... Na czarnym puklerzu tak iak szarfa i zbroia, widzieć można było trupa głowę pomiędzy dwoma mieczami, z tēm godłem przerażającym w około wyrytem: *Smierć albo zemsta!*

Rycerz widząc iż zjawienie się jego wznieciło pomieszanie wydające się na wszystkich twarzach, zaspokaia gospodarza prosząc o gościnność; a domawiając słów obrócił przypadkiem swój wzrok na Xięcia Austryackiego, który zawiedziony w swojej nadziei w naygłębszym stał zamyśleniu. Uderzony nadzwyczajną pięknoscia i szlachetną postawą tegoż Xięcia, a szczególny cierpieniem na jego twarzy wyrytem, ów cudzoziemiec począł się przypatrywać mu przez chwilę, a zadziwiony tēm spotkaniem w ubogiej

chacie zbliża się do Wilhelma zapytując go, kto iest i co go do łez przywodzi? Xiążę Austryacki podnosząc głowę rzekł: «Widzisz że iestem nieszczęśliwy! Jesteś nieszczęśliwym! przerwał rycerz, więc iesteśmy bracia! A chwytając za rękę Wilhelma: « Tak iest, niemylę się że iesteś Xięciem Austryackim kochankiem Jadwigi? Niestety! niema iuż dla mnie Jadwigi, odpowiedział Wilhelm z rozpaczą; Jadwiga oddaie serce, oddaie rękę, która mnie była przeznaczoną... Odpowiedz komu? zapytał ze drżeniem nieznaiony rycerz. Ach! mozeszże niewiedzieć? Wielkiemu Xięciu Litewskiemu... Więc sprawdza się, odpowiedział rycerz, iż ten związek przyydzie do skutku. Nieszczęśliwy! iakże ubolewam nad twoim losem, mniey on iest godnym politowania od mego: gdyż nareście ty iesteś kochany; a może i w téy chwili równie iak ty, Jadwiga płacze i ięczy. Nieznasz ieszcze téy okropnéy niedoli, kochać, bez wzajemności i płakać samem.

Jest to trucizna wolno płynąca w żyłach, iest to samo co umrzeć, a pomimo tego żyć ieszcze. » Głosem przerywanym westchnieniami tak daléy mówił rycerz: « W twoich udęczeniach narzekanie iest przynaymniéy pociechą; lecz nieszczęśliwym i to iest wzbronione; ich smutne serce nieśmie nawet nigdy wynurzyć się z całą otwartością. Tłumiąc westchnienia uśmieczać się nawet muszą własnym cierpieniom; nieznaydując w sobie samych prócz rozpaczy, a wokoło siebie prócz obojętnéy lub naigrawaiącéy się litości śmierć, iest dla nich iedynym Bogiem, którego wzywać śmieią.

Cierpienia tego rycerza tak silnie przemawiały do duszy, iego głos, iego postawa tak były pełne wyrażenia, iż Xiążę Austryacki zniewolony ich potęgą uczuł ulgę w nieszczęściu swoim... Nieszczęśliwi obydwaj, wkrótce stali się przyjaciółmi pomimo że ieden drugiego nieznał, gdyż rycerz niechciał odkryć swiego nazwiska.

Cała noc upłynęła na wzajemnych rozmowach. Jak tylko dzień poczęło nieznanemu rycerz z ponurą postawą rzekł do Wilhelma: «Ten dzień, nasz wspólny los rostrzygnie. Twoja sprawa jest moją, a może więcej jak sam rozumiesz. Mogę ci jeszcze wrócić Jadwigę jeżeli zechcesz popierać moje zamiary. «O mój przyjacielu! mój opiekuńczy aniele, rzekł Wilhelm rzucając się w objęcia rycerza, iakto! czyliż uyrzę Jadwigę! Jadwiga możeż mi być wróconą? Powiedz co mam uczynić? «Milczeć i mnie być posłusznym. Rozkazuy, życie moje tobie oddaię.» Natenczas rycerz kazawszy przynieść całą zbroję iednego z ludzi swego orszaku, ubrał w nią Xięcia Austryackiego, który ledwie iéy ciężar znieść zdołał... Zegnaiąc uprzemych gospodarzy obadwa wsiadaią na konie i puszczaią się w milczeniu drogą wiodącą do Krakowa, wzburzeni rozmaitemi zamysłami

i uczuciem zupełnie sobie przeciwuem,  
gdyż serce nieznanego rycerza tchnęło  
zemstą, a Wilhelma samą miłością.

---

---

---

## ROZDZIAŁ XXIX.

---

**N**A obszernym dziedzińcu zamku Krakowskiego przysposabiano się do wspinających turniejów, na których młodzież dworska chciała przed Wielkim Xięciem Litewskim ducha wojennego okazać.

Jak tylko słońce oświeciło widokrąg odgłos trąb i kotłów zgromadził niezliczone mnóstwo ludu na miejsce widowiska. Plac walki oznaczony był zakniętymi w ziemię włóczniami i rozmaitą bronią ozdobiony. Cztery miał wniy-

ścia których strzegli Heroldowie i Giermkowie. Wśród tego obwodu wznosił się srebrny orzeł i w dziobie swoim trzymał pierścień, który ileby razy był trafiony, tyle razy inny na tém miejscu zawieszać miano. Skoro tylko Królowa okryta płaszczem gronostaiowym i wspierając się na rękę Xięcia Litewskiego okazała się ludowi na wystawie szkarłatnem sukniem okrytą, tysiąc radośnych okrzyków połączonych z dźwiękiem wojenną muzyki zabrzmiało w powietrzu.

Przez szranki ze czterech stron otwarte weszły razem cztery koła rycerskie mające walczyć o naznaczoną nagrodę. Świetnie przybrany Ziemowit przywodził kołu polskiemu w ubiorze narodowym, składającym się z sukni spodniéj nazwanéj żupanem z materyi srebrnéj litéj rubinami spiętéj, spadaiącój za kolana na bóty safianowe. Zwierzchnia suknia czyli kontusz axamitny amarantowy, u którego rękawy szerokie zarzu-

cone w tył, spięte na ramionach drogiemi kamieńmi; czapka z takiéyże saméy materyi z piórem czaplim. Bogaty perski pas opasywał ich kilka razy. Zbroie, cały rząd i czaprak na koniach, wysadzane były rubinami. Na tarczach mających za godło wyraz *oyczyzna* widać było napis: *Wszystko za nią i dla niéy*. Ich konie siwe prawdziwego rodu polskiego, pełne ognia, dawały się iednak łatwo powodować.

Na czele drugiego koła postępował Xiążę Opolski. Chcąc się przypodobać Królowéy przywdział ubiór węgierski; iego suknia błękitna była ozdobiona guzikami i potrzebami z pereł. Konie węgierskie kare z wyniosłym i wysmukłym karkiem, przykryte były długimi czaprakami srebrem wyszytymi z axamitu błękitnego. Godłem tego koła była gwiazda srebrna z napisem: *Czuway nad Jadwigą*.

Młodzież litewska której dowodził piękny Witold składała trzecie koło w ubiorze przypominającym dawnych Scytów; na koniach tarantowatych, przybrani w zbroję w łuskę srebrną; skóra ostrowidza lekko zawieszona na ramionach była spięta na piersiach szponami srebrnymi; czapka z litey materyi futrem obszyta; trzymali w ręku łuk niezmiernéj długości, a ich saydaki napełnione były złoczonemi strzałami.

Ostatnie koło prowadzone przez Woiwodę Krakowskiego miało strój narodowy, suknie zielone ze złotem. Bogata kitka szmaragdowa zdobiła ich czapki; też same kamienie błyszcząły na rzędach i czaprakach koni skarogniadych; godłem ich tarczy była szabla na półz pochwy wydobyta, z tym napisem: *Za sławę, wolność i honor.*

Te cztery koła postępując iedno po drugim w dobrym porządku przy odgłosie trąb, stawały z powitaniem przed

Królową i Wielkim Xięciem Litewskim. Licznie zgromadzony lud zachwycony zręcznymi obrotami i tym wspaniałym widokiem, radośnie wydawał okrzyki. Damy powiewając chustkami rzucały wstążki, rękawiczki, znaiomym rycearzom ubiegającym się na wyścigi dla odebrania tych miłych upominków. Jadwiga nawet zapominając swoich zgryzot zdawała się dzielić radość powszechną.

Jagiełło ożywiony zapalem rycerskim, a raczcy żądzą okazania swojej waleczności w oczach Królowy, oświadcza iż się chce ubiegać o nagrodę męstwa i zręczności. Pochwalono jego zamiar; przywdziewa swój złoty kirys błyszczący iak słońce, okrywa głowę hełmem ozdobionym piórami nadzwyczajny białości, chwyta włócznię i tarczę na której były polskie herby połączone z Litewskimi z tym napisem. *Jedność, chwata i szczęście*. Dosiada dzielnego ru-

maka, którego nozdrza roztwarte zdawały się ogień wybuchać; rząd i czaprak błyszcząły drogiemi kamieniami. W téy saméy chwili staie w szrankach wraz z Xięciem Mazowieckim, Opolskim, Witoldem i Woiewodą Krakowskim. Skoro się tylko odezwały trąby, natychmiast rycerze obiegając koło z nadzwyczajną szybkością zbliżają się do orła srebrnego. Zaledwie ieden pierścień iest zdięty, a iuż na iego miejsce drugi zawieszają. Jagiełło zdiął więcéy iak piętnaście tych pierścieni. Ogłoszony zwycięzcą wzywa Xięcia Mazowieckiego iako naydzielnieyszego ze wszystkich rycerzy dla doświadczenia iego waleczności. Jagiełło i Ziemowit z całym zapawem, w naywiększym pędzie uderzają na siebie; za pierwszym natarciem Jagiełło łamie włócznię swego przeciwnika, a wysadziwszy go ze strzemiou zrzuca na ziemię. Odurzony upadkiem i zawstydzony tak nagłym pokonaniem Xięcia Mazowiecki podnosi się wsparty przez

Jagiellę. Cały okrąg zabrzmiał imieniem Jagielly i odgłosem iego zwycięstwa.

Królowa niemogąc się wstrzymać od tego, aby tajemnie Jagielle nie życzyła wygranej, cieszyła się iego powodzeniem; a widząc powszechny zapaf okazujący się oklaskami i powszechną radością, westchnawszy sama do siebie rzekła: Niestety! gdyby Wilhelm był równie walecznym, iak tkliwym i kochającym, mógłby był równie iak Jagiełło uiąć sobie serca Polaków.

Gdy sędziowie przyznali nagrodę zwycięzcy, Jagiełło zbliża się do Jadwigi, zgina kolano i odbiera od niéy kosztowny z topazów i szafirów łańcuch, mówiąc: iż dosyć dla iego chwały, gdy Królowa osądzi że iest godnym téy nagrody. Domawiając tych słów podał łańcuch Xięciu Mazowieckiemu; lecz Ziemowit z pełną uszanowania wdzię-

cznością wzbraniał się przyjąć ten dar na który niezasłużył i pobiegł nagrodzić swoją przegraną cudami waleczności i zręczności.

Równie Witold iako doskonały jeździec i zręczny łucznik oczy wszystkich widzów zwrócił na siebie. Napiął ogromny łuk i wypuścił strzałę, która przechodząc przez dwanaście pierścieni trafiła gołębia przywiązanego na wysokim drzewcu... Żaden z rycerzy tego nie dokazał. Witold w nagrodę zwycięstwa, otrzymał turkusową zapinkę z brylantami.

Wiele bardzo przepysznych darów, a tém droższych ieszcze że ie sama Królowa rozdawała, były nagrodą Panów Litewskich i Polskich za dzieła rycerskie. Nareszcie dla zakończenia festynu wszystkie koła gotowały się do powszechnéj walki, gdy nagle uyrzano przy szrankach dwóch rycerzy uzbroionych, z hełmami spuszczone mi proszących o pozwolenie weyścia na plac gonitwy. Sę-

dziowie prozbę tę przedstawili Królowéy. Zaledwie Jadwiga obróciła swój wzrok, na owych dwóch rycerzy, gdy zaraz w jednym z nich poznała Xięcia Austryackiego!... i w rzeczy saméy zga-dła... Jéy serce niemogło się mylić... Poznała go po szarfié biały, którą mu dawniéy dała, a na którój iéy ręka wyszyła te słowa: *Mitość, wiara i stałość*. Lecz któż był tym rycerzem, który mu towarzyszył? Jakiż zamiar sprowadził Wilhelma na te igrzyska? Jadwiga pomieszana i zadziwiona lekkim skinieniem głowy dała znak Sędziom aby nieznani rycerze weszli do szranek. Jagiełło będąc przy Królowéy i niepuszczając iéy z oczu, postrzegł z zadziwieniem iéy pomieszanie. Jadwiga zważając iż Xiężę Litewski śledzi ją swoim przenikliwym wzrokiem, uczuła wzruszenie gniewu prawie równe nienawiści; lecz ta anielska istota niestworzona do uczuć podobnych, po chwili namysłu żałując tego, powróciła do zwyczajnéy słodyczy.

Gdy otworzono szranki Xiążę Austryacki i jego tajemny towarzysz wchodzi łą spiesznie na miejsce przeznaczone. Wilhelm uyrzał tę którą kocha, widzi ię zachwycające oczy na siebie zwrócone, z wyrażeniem obawy i szczęścia, lecz widzi razem obok nię współzalcznika swojego, a wtedy cała jego radość zgaśa. Rycerz nieznaiony wspinając ostrogą rumaka stawa wśród walczących; w ten czas zwracając wzrok na baldachin pod którym iaśniejąca pięknoscią Królowa siedziała, z grozną postawą i głosem donośnym wyrzekł te haniebne słowa: «Jadwiga jest występna! Jadwiga przestąpiła z Xięciem Austryackim święte prawa przystoyności; oskarżam ją w obliczu wszystkich rycerzy, całego dworu i ludu.» Na te słowa okropna wrzawa powstała w zgromadzeniu.

Nigdy ieszcze tak czarna potwarz niesplamiła niewinności; nigdy tak szkaradne kłamstwo nie znieważyło Boskię

sprawiedliwości! Jadwiga przestraszona chcąc się uniewinnić powstała; lecz uderzona okropną myślą że iéy kochanek mógł być uczestnikiem niegodziwego oskarżyciela, padła bez zmysłów w objęcie swoich kobiet. Wilhelm zrucając hełm zawołał: «Jadwiga iest niewinna świadczę się niebem które mnie słyszy. Cnota i honor Jadwigi są mi droższe nad miłość i tego dowiodę w téy chwili. Ta potwora, którą piekła wyzionęły iest mi nieznaną; niewiedziałem o iéy zdradzieckich zamiarach; wyzywam ją.» Rycerz zamiast odpowiedzi spojrział z pogardą na Xięcia Austryackiego.

Jednakże Ziemowit, Xiężę Opolski, Woiewoda Krakowski, Witold i wielu innych znakomitych rycerzy łączą się z Wilhelmem i wyzywają potwarcę; lecz ten nieczuły na ich pogroźki i na ich wzgardę, całą uwagę na Jagiełłę zwraca. Spogląda na niego [z srogą radością, iak gdyby uszczęśliwiony że w serce iego wlał truciznę.

W rzeczy saméy Jagiełło odszedłszy na stronę poddawał się nayokropnieyszym myślom, a zastaniając twarz rękami zdawał się nienawidzić jasności dnia. «Jadwiga ma być występna, rzekł, więc już niema cnoty na téy ziemi! czyliż ona ma być tylko czczém nazwiskiem, a religia pokrywką obłudy?» Jednakże żywe i śmiałe oświadczenie Xięcia Austryackiego, który niewahał się poświęcić miłości swoiéy dla Jadwigi, nagłem uderzyło światłem umysł Jagiełły; nieufność ustępuje miejsca szlachetnemu wzruszeniu; Xiążę Litewski rzucił swoje rękawice pomiędzy szranki. Wszyscy inni rycerze jednozgodnie ustępują Jagielle pierwszeństwa do walki,

W ten czas kiedy tałe zgromadzenie poklaskiwało szlachetnemu poświęceniu się Xięcia Litewskiego, rycerz nieznaiony wzruszą się i miesza. Już waleczny i mężny Jagiełło przed nim stawa; rycerz zdaje się być jego widokiem zmieszany... Tak obecność sprawiedli-

Węgo, iego iedno spoyrzenie, miesza i zawstydzia potwarcę! Obok niegodziwego przeciwnika Jagiełły, gromadzą się, Xiążę Mazowiecki, Opołski, Austryacki i Witold iako świadkowie walki. Jadwiga oddaliwszy się do swego pałacu nie wiedziała ieszcze która ręka stanie w obronie iey cnoty tak niegodziwie zelźonicy. Jagiełło biorąc zbroję i wznosząc oczy do nieba wyrzekł głośno te słowa: «Boże Jadwigi, który wszystko przenikasz, przed którym niema nic ukrytego, pokaż swoię sprawiedliwość w téy walce, niech prawda a nie waleczność zwycięstwo odniesie!» Rycerz zachowując uporne i dzikie milczenie staie się wszystkim nienawistną i od Bogów opuszczoną istotą.

Nareście uderzają ieden na drugiego, a w bystrym pędzie koń nieznanego rycerza zwiaa się, chwieie i upada na niego. Rycerz z trudnością się z pod niego wydobywa. Wspaniałomyślny Jagiełło daleki od korzystania ze zwycięztwa któ-

re mu los nadarza, zsiada z swego konia, a rzucając włócznię, wraca z mieczem w rękę i potyka się z nieprzyjacielem. Nieznajomy rycerz tarczą okryty, słabo tylko odiera wrzące męstwo Wielkiego Xięcia, a razy które wywierzał na Jagiełłę zaledwie drasnąć mogły kirys jego lub odwrócić groźny miecz wiszący prawie nad głową rycerza. Naręście odbiera śmiertelną ranę, a zginając kolana i wspierając się na mieczu upada. W tém wstrząśnieniu podpinki hełmu rozrywają się, hełm spada z głowy i odkrywa zdziwionym widzom doskonałą piękność i długie włosy kobiety. Jagiełło poznając ofiarę występłą, zawołał wyrazem pełnym wstrętu i bóleści: « Aldona! Ach! nieszczęśliwa! » Niemogąc więcéy wymówić oddala się ze drżeniem.

Witold i inni rycerze otaczają Aldonę w krwi nurzającą się i bliską zgonu... Ziemowit, Xiążę Opolski i Wilhelm z podziwieniem przypatrują się nadzwyczaj-

néy piękności téy nieznaioméy niewia-  
sty, którą Witold na swém ręku trzy-  
maiąc mianuie siostrą i rzewne łzy nad  
nią wylewa.

Zbieraiąc siły i odwagę i zwracaiąc  
omdlałe weyrzenie na otaczaiące mnó-  
stwo ludu, Aldona słabym i umieraią-  
iącym głosem odezwała się w te słowa:  
«Jadwiga iest niewinną; widzicie we  
mnie smutny przykład gniewu Boskiego.  
Rospacz i miłość tu mnie przywiodły...  
Chciałam przeszkodzić temu związkowi  
który zapewnia szczęście dwóch naro-  
dów... Chciałam wzniecić zamieszanie  
w tém zgromadzeniu i okropne podey-  
rzenia w sercu Jagiełły... Mniemałam że  
Xiąże Austryacki będzie potwierdzał  
kłamstwo sprzyiaiące iego miłości... Nie-  
rozsądna! mój występек dziś na mnie  
spada; sama się obwiniam; śmierć moja  
go zmaże i iuż się zbliża...

W rzeczy saméy śmiertelna bladeść  
okryła twarz całą, iéy oczy zaćmione  
śmiertelną pomroką zamykaią się; osta-

tnie i silne konwulsye wzruszają wszystkie członki, a głowa iéy spada na ramię Witolda... Już żyć przestała. Wszyscy żałowali téy młodéy i pięknyéy dziewczyny która w kwiecie młodości stała się ofiarą obłąkania, lecz więcéyby żałowana była gdyby się niedowiedziano że iéy duma tyle się przyłożyła do obłąkania umysłu, ile iéy miłość.

Wilhelm zniknął na zawsze skoro się dowiedział że Jadwiga usprawiedliwioną została. Królowa zawiadomiona o tym wypadku, niemogła się wstrzymać od okazania wdzięczności szlachetnym uczuciom Xięcia Litewskiego; lecz iakże czyn Wilhelma wydawał się iéy heroicznym i tkliwym! Jakaż pociecha dla iéy serca gdy mogła uwielbiać tego którego tyle kochała, że mogła sobie powiedzieć: «Ach! iakże mu byłam drogą.»

W krótcie wspaniała i pobożny obrządek zagładził smutne wrażenia, które pozostawił.

stawił we wszystkich umysłach tak okropny wypadek. Otoczony całą religijną okazałością Wielki Xiążę Litewski wraz z braćmi, wyrzekł się błędów pogaństwa; czoło jego obłano wodą święconą; tak odrodzony przybrał imię Władysława, a naręście stawszy się godnym pobożny i cnotliwy Jadwigi, otrzymał z rąk Królowej koronę Polską.

W tym dniu na zawsze pamiętnym, który połączył Jadwigę z Jagiełłą, a Litwę z Polską, jeden kościół i jeden ołtarz pobłogosławił temu związkowi i namaszczył nowego Króla, który przysiągł żyć tylko dla Boga, małżonki, sławy swego kraju i szczęścia Polaków.

K O N I E C.





14538 /  
1

